



ORGAN CENTR. ZRZESZENIA KLASOWYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W POLSCE

Przyszłość klasy robotniczej musi być dziełem samych robotników

ROK I.

Warszawa, dnia 1 czerwca 1929 roku.

Nr. 9

Kongres związków zawodowych.

Od chwili listopadowego rozłamu upłynęło już blisko 7 miesięcy.

Porzuciliśmy szeregi, gdzie samowola była najwyższym prawem, wyższym ponad interes warstw pracujących i interes państwa.

Rozstaliśmy się z małymi ludźmi niezdolnymi do zrozumienia zadań związków zawodowych a dość zarozumiałymi, by się do tego nie przyznać.

Dziś ponoszą oni rezultaty. Organizacja ich, wybudowana w ciągu lat, wali się w gruzy. Coraz to większe odłamy robotnicze, coraz to dzielniejsi zawodowcy przechodzą do naszych szeregów. Niedługim jest czas, kiedy organizacja pana Żuławskiego zostanie zredukowana do niewielkiej kliczki.

Obecnie jesteśmy jeszcze w walce. Walczymy z przeciwnikiem na wszystkich frontach. W Warszawie odnieśliśmy już stanowcze zwycięstwo. Obchód święta 1-go maja był tego wspaniałym i naczynym dowodem.

Rozpoczęliśmy walkę, jako garść ludzi, pozbawieni aparatu związkowego, lokali, prasy, pieniędzy, poparcia samorządów i Kas Chorych.

Jedyną bronią naszą była wiara w słuszność naszej sprawy i wiara tą wyczarowała jakbv z pod ziemi ludzi i organizacje.

Walczymy bez przerwy. Stworzyliśmy już blisko 20 centralnych związków zawodowych, zorganizowaliśmy w ciągu surowych warunków tegorocznej zimy około 70 tysięcy członków, powołaliśmy do życia pismo „Młot i Pług“, bijące obecnie potężną, jak na nasze stosunki liczbę 40 tysięcy egzemplarzy.

To żywe, żywiołowe niemal tempo rozbudowy wytworzyło przy niedostatku środków pieniężnych pewne rozbieżności organizacyjne, które zawczasu należałoby uregulować.

Do walki tej potrzebny jest jednolity kierunek i wydobyć nowego wysiłku w celu uzyskania stanowczej przewagi nad naszym przeciwnikiem.

Nowe potrzeby życia, nowe wymagania, jakie narzuca sytuacja gospodarcza i polityczna muszą być ujęte w konsekwentny ideowy i organizacyjny program.

Liczne warstwy pracownicze są dotąd mimo 10-letniego istnienia związków zawodowych pozbawione pomocy organizacyjnej, ochrony pracy oraz pełnowartościowych ubezpieczeń społecznych. Stanowisko związków zawodowych w państwie, zamiast się wzmocniać, doznają w ostatnich latach z winy pana Żuławskiego i jemu podobnych znacznego osłabienia.

Wyrzekać się państwa dla związków zawodowych miałoby to samo znaczenie, co dla robotników wyrzekać się zapłaty za pracę.

Dla robotnika polskiego, który tyle ofiar krwi poniósł w walce o Niepodległość, opozycja w stosunku do własnego Państwa jest niemożliwą do przyjęcia.

Chcemy stosunek nasz do tego Państwa oprzeć na naturalnej podstawie jako jego składowa i żywotna część. Chcemy, dając pracę, otrzymać uprawnień umożliwiających nam, obronę interesów warstw pracujących na wszystkich polach działalności państwowej.

Chcemy na koniec mocno zgrupować siły wokół wyłonionego bojowego organu związków zawodowych Centralnego Zrzeszenia Klasowych Zw. Zaw. w Polsce.

Te zadania ma do wykonania nasz Pierwszy Organizacyjny Kongres Związków Zawodowych.

Główna Rada Zawodowa Centralnego Zrzeszenia Kl. Zw. Zaw. w Polsce.

Pogadanki gospodarcze

LIBERALIZM CZY ETATYZM.

Od szeregu lat toczy się dyskusja na temat liberalizmu i etatyzmu. Liberalizm gospodarczy — jest to kierunek swobodnego rozwoju i nieskrępowanego współzawodnictwa sił fizycznych i duchowych człowieka, nie uznający wtrącania się państwa bezpośrednio czy pośrednio w sprawy gospodarcze, traktujący państwo jako policjanta. — **Etatyzm** — to kierunek, nie tylko nakładający na państwo pewne obowiązki w sprawach gospodarczych, ale uznający państwo za przeważający lub jedyny czynnik gospodarczy.

Kto hołduje liberalizmowi ekonomicznemu, ten nie może znieść, że państwo ma swoje fabryki, kopalnie, banki, środki komunikacyjne (koleje, telegraf, poczta i t. d.), że państwo prowadzi gospodarkę leśną, monopole i t. d. i t. d. „Nie wolno państwu być ani przemysłowcem, ani kupcem, ani bankierem” — krzyczą zwolennicy liberalizmu, bo to jest etatyzm, a etatyzm zabija inicjatywę prywatną jednostek.

Z drugiej zaś strony wielu zwolenników etatyzmu nie tylko uważa państwa za jedynego właściwego twórcę nowych warstwatów pracy, ale wyraża kategoryczne zdanie, że istniejące oddawna placówki gospodarcze należy odebrać prywatnym jednostkom czy zespołom jednostek jak najprędzej, bo „państwo i tylko państwo może organizować życie gospodarcze”.

I otóż na tem tle toczy się spór na temat: „liberalizm czy etatyzm”.

Dyskusja, zdaniem mojem, jest zbyt teoretyczna i od początku, w założeniu swoim, fałszywie postawiona.

Nie odpowiada bowiem rzeczywistości twierdzenie zwolenników liberalizmu czyli tak zwanej „inicjatywy prywatnej”, że Polska kroczy drogą etatyzmu, bo przecież wprowadzać w życie systematycznie, świadomie, według zgóry ułożonego programu — etatyzmu, mogą tylko zwolennicy etatyzmu. —

Tymczasem wśród ministrów: Przemysłu i Handlu, Rolnictwa i Skarbu, nie było od początku istnienia państwa do dnia dzisiejszego ani jednego zwolennika etatyzmu!!

Gdy się przeglądną listę byłych ministrów czy kierowników ministerstw, to wśród półtorej prawie setki osób, znajduje się zaledwie kilkunastu zdecydowanych zwolenników etatyzmu, trochę neutralnych, a przytłaczającą większość stanowią zwolennicy liberalizmu.

Więc jakże to, — przeciwnicy etatyzmu wprowadzili etatyzm, systematycznie, planowo od początku istnienia państwa?!?

Takie przypuszczenie byłoby absurdem. Sprawa wygląda zupełnie inaczej. Nie można wybierać pomiędzy liberalizmem a etatyzmem, skoro liberalizm gospodarczy został jeszcze przed wojną zamordowany przez swoich wyznawców, a etatyzmu sprecyzowanego, ujętego w konkretny program — jeszcze nigdzie na świecie (poza Rosją) niema, niema więc i w Polsce, a zatem i z tego względu wykluczyć należy twierdzenie o „etatystycznych dążeniach” władz państwowych, składających się przeważnie z przeciwników etatyzmu.

Czysty liberalizm gospodarczy miał wtedy swoją rację istnienia, gdy w wyniku rzeczywistym współzawodnictwa sił produkujących, konsument (kupujący) miał tańszy towar. Energiczny, zdolny, pracowity i wytrawny fabrykant zdobywał klientów i powiększał swoje siły, a fabrykant niedołężny, słamazarny, próżniak i niecierpliwy — tracił siły i ginął.

Z chwilą jednak, gdy fabrykant zdolniejszy doszedł do porozumienia z niedołęgą, względnie gdy zdolni nawet fabrykanci, uprzykrzywszy sobie ciągłą walkę — współzawodnika, porozumieli się wzajemnie i stworzyli kartele i trusty, dyktujące ceny i rozdzielające klientów, gdy wskutek tego unicestwiono korzyści, które osiągał konsument w dobie rzeczywistego współzawodnictwa — z tą chwilą liberalizm stracił podstawę istnienia, albowiem w warunkach trustowo-kartelowych może istnieć nie tylko fabrykant zdolny, ale i niedołęga, a więc zniknął czynnik, zmuszający jednostkę do wydobywania z siebie wszystkich wartości. Liberalizm spełnił swoją wielką rolę i przeżył się już przed wojną.

W czasie wojny państwo objęło, względnie podporządkowało sobie gospodarstwo społeczne. „Wszystko dla frontu” — oto hasło, które rozbrzmiewało w państwach wojujących, a front był w rękach państwa!

Co fabryki miały robić, w jakiej ilości, z jakiego surowca i dokąd wysyłać produkcję oraz jak rozdzielić produkcję rolną (żywność wogóle) i przemysłową i t. d. i t. d. — decydowało państwo: Państwo stało się odbiorcą i rozdzielacą produkcji i dostawcą kredytu.

Cios, zadany już przed wojną liberalizmowi ekonomicznemu przez samych zwolenników liberalizmu, pogłębiony został i rozszerzony przez wojnę nie tylko z powodów wyżej wymienionych, lecz na terenach Polski, także z powodu następstw wojny, a mianowicie: 1) zniszczenia kapitałów prywatnych, ulokowanych w koronach, rublach i markach, 2) rozwiniętej niesłychanie dążności do szybkiego wzbogacenia się.

Na terenach, wchodzących w skład państwa Polskiego, odebranych trzem zaborcom, życie gospodarcze było w zaniedbaniu, albo rozwijało się w niewłaściwym kierunku względnie nawet było łumione. Tak było przed wojną. W czasie wojny tysiące placówek gospodarczych uległo zniszczeniu, kapitały prywatne zdewaluowane, a posiadacze prywatni resztek kapitałów, ogarnięci żądzą szybkiego i łatwego bogacenia się, nie wzięli się do odbudowywania zniszczonych warsztatów pracy lub tworzenia nowych placówek gospodarczych, lecz rzucili posiadane kapitały na spekulację. Tem się tłumaczy, że w okresie spadku pieniądza, banki rosły jak grzyby po deszczu.

Skoro jednak „inicjatywa prywatna” rzuciła się na spekulację, a państwu potrzebne były te i owe placówki gospodarcze, zatem państwo, czyli jego kierownictwo i reprezentacja — Rząd, musiał wziąć się do tworzenia nowych i odbudowywania zniszczonych warsztatów pracy.

Rządy polskie wkraczały na placówki, których „inicjatywa prywatna” zająć nie chciała, lub które opuściła względnie których, nie mogła objąć z braku kapitałów i to w wypadku ostatnim tylko wtedy, gdy kapitał państwowy miał być w rękach jednostek prywatnych krzywdzicielem państwa, a i tak nie zawsze tego uniknięto!!

A zatem konieczność zmuszała ministrów hoł-

dujących liberalizmowi, do tworzenia państwowych placówek gospodarczych.

A więc życie, silniejsze od wszelkich teorii, programów i poglądów, zmuszało w ciągu dziesięciu lat istnienia nowoczesnego państwa Polskiego, wszystkich ministrów przemysłu i handlu, rolnictwa i skarbu, wśród których nie było ani jednego zdecydowanego wyznawcy etatyzmu, do tworzenia niewątpliwych faktów początków etatyzacji, czyli obejmowania przez Państwo placówek, których nikt zająć nie chciał lub które zostały opuszczone, co siłą rzeczy przekształca rolę państwa, które z przedwojennego strażnika, staje się gospodarzem!

I jak przed wojną zwolennicy liberalizmu sami podkopali liberalizm, tak ich powojenni następcy zmuszeni są sami budować zręby nowego gmachu.

Czy to będzie gmach wszechstronnego i całkowitego etatyzmu — trudno przewidzieć. Sądzę, że ta nowa skrajność nie byłaby pożyteczną.

Ale skoro o powrocie do liberalizmu gospodarczego niema mowy, bo trudno powracać do rzeczy nieistniejącej i gdy konkretnego programu całkowitego i wszechstronnego etatyzmu niema, a zatem nikt go programowo, na skutek agitacji, nie wykonuje, tedy jasnym się staje, że samo życie wykuwa nowe formy produkcji, a więc stawiane sprawy: „liberalizm czy etatyzm” jest fałszywe! Antoni Pączek.

Narady sejmowe czyli prawica z lewicą obejmują rządy

Niedziałkowski mówi w uniesieniu:

„Rząd pułkowników — rząd tyra-
rana, już leży u naszych stóp“!

Liberman podnosząc palec do góry:

„Czy wiecie kto to uczynił?“ —
— „Ja to uczyniłem!“

Thuğut w zamyśleniu: „Trzeba mi stworzyć nowy Rząd — tylko nie wiem czy sformuję gabinet — niewiedzę ludzi!“

Woźnicki: „Daliż — słucham i nic nie rozumiem“.

Stroński: „Bądźcie spokojni koledzy — ja Was pouczę, w naszej narodowej „Gazecie Warszawskiej“, a tymczasem dziękuję Wam w imieniu Stronnictwa Narodowego za dotychczasową ofiarną pracę na rzecz tradycyjnej idei — narodowo-demokratycznej. — Roman Dmowski niezapomni o Was w swoich pamiętnikach“.



Stoją od strony prawej w lewo Ciekawości: Niedziałkowski z Libermanem, z Wyzwolenia Thuğutt i Woźnicki, z Endecji Stroński.

Kakaesowa arlekinada

Nie podjelibyśmy się pisanie wyczerpującego studjum o linii politycznej kakaesu w ostatnich czasach. Jest to zawiły kompleks zygzaków, postrzępionych fragmentów nieskoordynowanej całości, rzutów w przód i skoków w tył, szamotań się i podrygów.

Kakaes niezręczna ofiara namiętnych temperamentów i oślizłego oportunisty wije się, jak piskorz, w żelaznych uściskach niespodzianek przed- i pomajowych, klucząc i zamiatając ślady za sobą.

Wystarczy przeczytać dogorywającego „Robotnika“, aby się przekonać co za kameleon ta kakaes, co za magik i arlekin zarazem chodzi między nami, powiększając zamęt i rozgardzając polityczny.

Na szczęście i „Robotnik“ już dawno przestał być pismem poważnym, jakim był za czasów tow. Perla, dziś „Robotnik“ jest pismem „socjalizmu“ kakaesowego na emeryturze. „Robotnik“ to pismo rentjerów „socjalizmu“ tych, którzy chcą, aby socjalizm przy głośnych „rewolucjach“ przy jeszcze głośniejszych krzykach, ustawicznie przynosił im stałe i równe polityczne odsetki.

Kakaes (klub komunizujących socjalistów) niema już dziś ani ideologii, ani programu. Zamiast ideologii i programu, jaki każdy obóz polityczny, o wielkich aspiracjach mieć powinien, by móc budować przyszłość kraju na konkretnych realnych podstawach — Kakaes wysuwa na czoło swej ideologii... spryt. On ma zastąpić dziś ideologię i program. Tam, gdzie pełny żłobek — poparcie, tam gdzie żłobka niema — opozycja! O to i wszystko.

Taki jest program Kakaesu na dzień dzisiejszy. Jutro może być inaczej, bo może u tych bankrutów powiać inny wiezyk.

Dziś program sprytu, zastępuje „ideologję”. A ileż o tej ideologji „deklamują” przy każdej sposobności męscy i żeńscy przywódcy Kakaesu.

Aż mdli od frazesów.

Tymczasem? Bańka mydlana, nie ideologja. Zwierzchu ładna i pociągająca, wewnątrz pusta, jak człowiek, który niczego więcej poza sprytem nie posiada.

I ci Kakaesy gotowi by nawet rządzić, prowadzić wielką nawę Państwową, przez burze polityczne, społeczne i ekonomiczne?

I tak bez kierunku i bez busoli, ze sprytem jako jedynym hasłem na banderze?! Ot humbug!

Ta hamulcowa Kakaes — to smutny proceder Aktor operetkowy w podeszłym wieku. Kakaes dziś musi udawać temperament, którego nie posiada. Nie wynalazła jeszcze innej metody pracy politycznej, jak przemawianie do mas ciąglem „precz” i ciąglem „my zawsze w opozycji”.

Ostatnie wystąpienia Kakaes wskazują na to, że partja ta się zgrywa. Zgrywają się i jej przywódcy przy każdej sposobności. Czynią to i Marszałek Daszyński, który swoim listem do prof. Bartla, zdecydowanie wstąpił na drogę trampczyńjady. Pan Liberman w swej polemice z Ministrem Moraczewskim, wszyscy nieomal publicyści (obrzezani i nieobrzezani!) z „Robotnika”, „Naprzodu” czy „Gazety Robotniczej”, partja wreszcie jako taka we wszystkich swych wystąpieniach, — projektach konstytucyjnych, czy okolicznościowych manifestach.

Ludzie ci robią wrażenie historyków nieodpowiadających za słowa, które wypowiadają.

Badając przyczyny, które doprowadziły do takich patologicznych objawów, należy stwierdzić, że są one odpowiednikami wewnętrznego załamania się partji. Poza wszystkimi tymi gromkimi słowami, kryje się pustka ideowa i niemoc, które sobie przywódcy partyjni Kakaes oddawna już uświadomili.

Od chwili opublikowania listu Daszyńskiego, stało się jawnem, że kakaes straciła już moralne prawo do nazywania się Polską, list ten oznacza bowiem zupełne zerwanie Kakaesu z Józefem Piłsudskim, z człowiekiem, który był, jak gdyby żywym symbolem polskości, socjalizmu polskiego. Dziś Kakaes jest odmianą międzynarodowego socjalizmu czy komunizmu, dla którego w młodym naszym państwie miejsca już być nie może.

Zmobilizowanie mas przeciwko Józefowi Piłsudskiemu, jest hasłem tak nierealnym, że się go nawet w pierwszomajowych manifestach nie śmie umieszczać.

Kakaes nie jest w stanie ani nie znajdzie u ogółu kredytu moralnego, by rząd Marszałka Piłsudskiego obalić i zastąpić, a w walce ostatecznej gdyby się na nią porwała — rozpadnie się zupełnie. To pewne.

Kakaesowi nie pozostaje dzisiaj nic innego do czynienia, jak gromkimi odezwaniami i wystąpieniami pokrywać rozprężenie i niemoc wewnętrzną. Taki „socjalizm” Kakaesu razem ze swoim naiwnym udawaniem temperamentu dla ciężkiego chleba, wzbudza czasami tylko litość. W powieści dla dzieci Mulota jest taki staruszek — cyrkowiec z trzema starymi tresowanymi pieskami. I serce się ścisza z żalu, gdy wobec udoskonalonych pomysłów, cyrkowo-błażeńskich, nikt już z publiczności nie chce patrzeć na biednego staruszka i na naiwne sztuczki jego wierznych piesków. I to jest stanowisko „patriotycznej” i „poczciwej” Kakaes w świecie socjalizmu dzisiejszego w Polsce.

Byli i zostaną zawsze tylko papierowo-paragrafowymi „socjalistami”. Jak na partję o aspiracjach do niedawna niebosiężnych bardzo niewiele. O ironjo!

Dlatego dziś znowu po raz drugi powstała w Polsce dawna Frakcja Rewol. P. P. S-u, a z nią znalazła się rzecz najcenniejsza: historyczna tradycja walk o niepodległość. Tradycjom tym d. Frakcja Rewol. P. P. S-u pozostała zawsze wierna. Współpraca Frakcji P. P. S-u z rządem Marszałka Piłsudskiego, umożliwi polskiej klasie robotniczej uzyskanie odpowiedniego wpływu i zajęcia jej roli w rządzie oraz kierowanie losami kraju.

P. P. S. — Frakcja jest tworem trwałym, żywotnym i społecznie twórczym, a jej chorążym jest tow. Minister Moraczewski, którego nazwisko samo jedno w pozytywnym dorobku robotnika polskiego reprezentuje więcej, niż wszystkie nazwiska C. K. W. Kakaesu razem wzięte.

K. Czerli

DOKUMENT Z NIEDALEKIEJ PRZESZŁOŚCI.

Polska Partja Socjalistyczna.

Towarzysze! Obywatele!

Centralny Komitet Wykonawczy P. P. S., zebrały na posiedzeniu w dniu 15 maja uchwalił, co następuje:

P. P. S. w dzisiejszej sytuacji wysuwa następujące zadania:

1) Natychmiastowe rozwiązanie Sejmu i Senatu.
2) Prezydentem Rzeczypospolitej powinien zostać Marszałek Józef Piłsudski.

3) Powinien być utworzony Rząd Robotniczo-Włściański, bez udziału partji popierających krwawo i sprzedajny Rząd Witosa.

4) Musi nastąpić zasadnicza zmiana polityki byłych rządów wobec mniejszości narodowych.

5) Złodzieje grosza publicznego, piastujący urzędy państwowe, a zwłaszcza byli ministrowie: Kucharski, Witos, Kiernik, Osiecki, Zdziechowicki, Korfanty, Moszczeński winni być doraźnie ukarani.

C. K. W. P. P. S., oddając hołd ofiarom klasy robotniczej i wojska, bohatersko walczącym przeciwko rządowi hańby narodowej, i wyrażając serdeczne uznanie dla postawy całej klasy robotniczej Polski w dniach walki, wzywa robotników do organizowania swoich sił i do bacności na każde wezwanie Partji, dopóki walka z reakcją nie będzie zwycięsko zakończona.

Niech żyje walka z reakcją!

Niech żyje Socjalizm!

Niech żyje P. P. S.!

Centralny Komitet Wykonawczy
Polskiej Partji Socjalistycznej.

Warszawa, 15 maja.

(—) Barlicki (—) Perl
(—) Czapiński (—) Praussowa
(—) Daszyński (—) Pużak
(—) Jaworowski (—) Szczerkowski
(—) Kwapiński (—) Zaremba
(—) Niedziałkowski (—) Żuławski

Pytamy się, ilu z podpisanych członków C. K. W. nadal uznaje rządy przedmajowe za rządy „hańby narodowej” i z kim w tej chwili bratałby się terazniejszy C. K. W. P. P. S., jeśliby stało się zadość jego żądaniu i Józef Piłsudski wykonał „doraźną karę” nad Kucharskim, Witosem i Zdziechowskim?

Z kim w takim wypadku zblokowałyby się C. K. W. w walce z Piłsudskim, gdyby owa kara spadła na głowy endeków i piasta i zabrakło „złodzieji grosza publicznego”?

Strach na zamku panów feudalnych z ul. Czerwonego Krzyża

Poruszyło się wężowisko... Zasycało, zaparskało śliną, zatruta jadem nienawiści i strachu. Jaktó? on — wasal, on lenik śmie się buntować? Chce się oderwać od nas? Chce zaprzestać nam wpłacać daniny w postaci wkładek miesięcznych? My was — nikczemnych głupców, zwyrodniałych zbrodniarzy, zdrajców, wyzutyh z poczucia uczciwości, rozpanoszonych służalców — my was nauczymy rozum! My wam pokażemy, co to jest buntować się przeciwko prawowitej władzy! My was do lochów... to jest... niby... gdyby tak owe dawne dobre Kiernikowe czasy się wróciły, to możeby z tym lochem jakoś było, ale przy tym faszystowskim stroju, jaki obecnie u nas panuje, a który pozwala na takie wybryki, jak wolność sumienia, przetrwanie, zrzeczeń i t. p. to nie da się nic zrobić, niestety! Więc pocóż robicie nam taką przykreść? Pocóż nabawiacie nas strachu o nasze zasiedziałe miejsca, to jest o organizację zawodową? Pocóż robicie bunt? Czyż nie pracowaliśmy przez cały

Towarzysze czytajcie pilnie
Młot i Pług

czas dla siebie, t. j. dla was? Czy nie dbaliśmy o nasze interesy, t. j. o wasze interesy? Przecież jeśli pójdziecie sami swoją drogą bez nas — waszych ojców opatrniczych — to poginięcie. My i tylko my — żerujący na waszej naiwności przez szereg lat — możemy was zbawić. Jeżeli temu nie wierzycie, to jesteście pomyleni, nikczemni, przekupieni, podli i t. d."

Tak mniej więcej grożąc, wreszcie płacząc w „Kolejarzu Związkowcu” i prowokacyjnych odezwach panowie z ul. Czerwonego Krzyża zwracają się do tych kolejarzy, którzy, przejrzawszy zamiary i intencje „działaczy” Z. Z. K-owskich, odeszli z pogardą dla nich. Przyznajemy panom rację.

Zerowaliście na naszej dobrej wierze, że bronicie sprawę naszej, ogólnej, związkowej od napaści z prawa i lewa. Ale nie wy, panowie, odpieraliście ataki, jak się beczelnie chełpicie, lecz my — ta szara masa na swoich barkach dźwigała cały ciężar ataków na organizację, z której panowie zrobiliście swoją domene.

I to nadszedł czas, kiedy robotnik polski przetrął oczy, spojrzął wokół siebie i, położywszy zlekka swoją mocarną pięść na karku swych fałszywych proroków, powiedział: „Dość obłądy!” I jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej otrząsnęły się Związki Zawodowe z kosmaru duszącego — zwanego Centralną Komisją Zw. Zawodowych. Kolejarze nieco później przystąpili do odświeżenia zatęchłej atmosfery i na samym wstępie spotkali się z całą kolekcją epitetów, zaczerpniętych ze słownika obecnego „Robotnika”.

Niedziwi nas to, gdyż tak „Kolejarz Związkowiec”, jak i odezwy, wydawane przez Zarząd Główny Z. Z. K., drukowane są w drukarni „Robotnika”.

Łaskawi panowie z zamku przy ul. Czerwonego Krzyża! Pisać możecie, co wam się żywnie podoba: papier jest cierpliwy — my też — do czasu. Tylko nie poruszajcie przynajmniej ideowości. Gdzież, u diabła, szukać dziś u was ideowości? Chyba w dekowaniu się na posadkach intratnych, lub też zabezpieczeniu po kilkanaście tysięcy na wszelki wypadek? Gdy tymczasem temu wasalowi — koledze kolejarzowi rzucaliście, jak ochłap, odprawę pośmiertną, wyliczoną z talmudyczną chytrnością, „arcydemokratyczną”, bo im pracownik wiekiem starszy, tem mniejszą otrzymał po nim rodziną odprawę. Bo i pocóż — głupi — nie należał od samego urodzenia do Z. Z. K.?

Drugie, o czym nie radzilibyśmy wielmożnym panom zapytywać — to o tym szyldzie judaszowym, wyłażącym z worka i srebrnikach przekupnych. Doprawdy, dajecie panowie o sobie smutne świadectwo — nie będziemy waszą modłą rzucać obelg pod panów adresem, ale powiemy szczerze: — Dalsieście smutne świadectwo zaniku wiary w ciężką i ideową pracę społeczną dał dobra klasy robotniczej, o której panowie dawno zapomnieliście, mając czas zajęty pogonią za różnego rodzaju intrasikami i dlatego, łaskawi panowie, staliście się sobkami, dbającymi tylko o swoje sadełko, w które porastacie, depcąc obowiązki, dla których wykonania zostaliście powołani. Zrozumiała jest wasza, panowie, wściekłość, z przyczyny niepoddania się waszej demagogji, mającej za zadanie urobienia złowrogu względem rządów pomajowych wogóle, a względem Marszałka Piłsudskiego w szczególności, szerokich rzesz kolejarzkich. Ale trzeba się z tym faktem, łaskawi panowie, pogodzić, że kolejarze nie chcą być biernymi wykonawcami nakazów dyktatorów-karzełków, chcących koniecznie udawać olbrzymów.

Jak panowie zresztą jesteście mile widziani za swoją „długoletnią owocną pracę” przez szersze warstwy kolejarzkie na zebraniach, nie potrzeba chyba przypominać, stwierdziliście to niejednokrotnie sami. Pocóż więc chełpicie się, iż macie zaufanie u nas? Nie oszukujcie samych siebie. Na nic się to panom nie przyda. Zagalopowaliście się za daleko już.

Nas nikt nie kupił, wbrew waszym, panowie wielmożni, beczelnym insynuacjom. Sumienie mamy czyste.

Radzimy wielmożnym panom dobrze obejrzeć swoje, a znajdziecie niejedną plamkę... Znamy was.

Maciej Wrzos.

Do
Zarządu Głównego Z. Z. K. w Warszawie, Okręgowego w Radomiu i do Zarządu Koła Z. Z. K. w Lublinie.

Od roku domagają się pom. zaw. odc. sygn. II kl. Dyr. Radom, wypłacenia im wstrzymanego ryczałtu za wyjazdy służbowe. Dwa razy zwoływałem w Lublinie zjazdy tych pracowników. Na drugim Zjeździe 5.V b. r. przedstawiciel Zarządu Głównego Buczek poinformował zebranych, że ta pałaca sprawa jest

już na terenie M. K. przychylnie załatwiona i że za parę dni wyjdzie zarządzenie do Dyrekcji w danej sprawie, sam zaś dał słowo, że za 2 tygodnie da odpowiedź. Ponieważ termin upłynął, (a przecież słowom członków Zarządu Głównego wierzyć trzeba) i tak pałaca sprawa, od roku ciągnąca się, nie została do obecnej chwili załatwiona, przeto, nie chcąc być nadal ośmieszany przez członków Zarządu Głównego — przez dawanie podobnych słów, a nie chcąc tem samem narażać swych kolegów na dalsze obietniki, w imię swego honoru z dniem dzisiejszym zrzekam się piastowanej z wyboru godności Sekretarza Okręgowej Sekcji Elektrycznej Dyr. Radom — sekretarza Sekcji Mechanicznej Koła Z. Z. K. Lublin, — sekretarza Komisji Rewizyjnej tegoż Koła i z dniem 21.V b. r. występuje ze Związku Z. Z. K., jako idącym po linii walk partyjnych — mało natomiast oddającym się sprawom mas kolejarzkich.

Koledzy Elektrykarze Dyr. Radom!

Dość pięknych frazesów i obietnic. Opamiętajcie się nareszcie, że jesteście oszukiwani na każdym kroku. Za Wasze pieniądze — daje Wam się tylko na zgromadzeniach szumne i gorące frazesy — poza tem nic więcej. Na waszych barkach wybijają się Ci — co żerują na waszych marnych groszach. Za 10 lat Z. Z. K. Wam Elektrykarzom nie wyjednało nic. Pozbawieni jesteście wszystkiego, gdyż Z. Z. K. dba tylko o swych członków z Małopolski. Opamiętajcie się i zapisujcie się wszyscy do C. Z. K., gdzie stworzymy Własną Centralną Sekcję Elektryczną, która będzie bronić naszych interesów i pójdzie po linii pracy obecnego Rządu dla dobra Waszego i Odrodzonej Polski.

Feliks Wierzbicki

Lublin, 21.V. 1929 r.

List otwarty

Od dłuższego okresu czasu, „Czerwoni medrcy” z ulicy Czerwonego Krzyża zieją ogniem nienawiści na naszą organizację, obrzucając ją coraz to jakimiś wyszukanymi w swych „czerwonych głowach” — epitetami.

Sami konduktorzy, członkowie Z.Z.K., czytając wydawanego na „czerwono” Kolejarza związkowca, ze wstrętem rzucają go, ubolewają nad głupotą tych, którzy dorwawszy się do władzy w związku, oczerniają kolegów z Z.Z.K., przynosząc tem samem ujmę własnym członkom konduktorom związkowcom.

W Nr. 11 „Kolejowca” z dnia 10 kwietnia „czerwoni medrcy”, naciągawszy na swe oblicza maskę łagodności i niewinności, spowiadają się przed swymi członkami, że to Z.Z.D.K. rozbija solidarność mas, napada z oszczerstwami na Z.Z.K., a oni... są zawsze tacy „lojalni”, tacy „koleżeńscy” — niczem baranki w wilczej skórze. — Z wami trzeba mówić śmiało i otwarcie. Wykręcacie się sianiem, że Zw. Drużyn Konduktorskich, któregoś tak „życzliwie zapraszali”, aby „wspólnie z Z.Z.K. dążyć do stworzenia w przyszłości jednego związku”, odmówił się od tej akcji, tymczasem milczycie, że chodziło wam o to, ażeby dwunasto - tysięczną masą konduktorów wziąć na sznurek pana Żuławskiego i ciągnąć zyski ze składek członkowskich, w celu wybudowania drugiego pałacu, a z którego korzystają mernerzy Z.Z.K.

I nic dziwnego, że z szeregow waszych, ustroj-

nych na „czerwono”, uciekają masowo konduktorzy, czego się zresztą nie zapieracie.

Sam „Krakowiaczek ci — ja” na jednej z „konferencji” zakrapianej na „czerwono”, gorzkie łyzy wylewał, że w jednym tylko miesiącu z Okręgu uciekło aż 400 członków!!! Prawda!

Policzymy wam i wskażemy środowiska drużyn konduktorskich, w których Z.Z.D.K. był bardzo znakomo reprezentowany, dziś pracują tam zorganizowane kółka liczące po kilkuset członków. Ci, co byli kiedyś zagorzałymi Z.Z.K.-wcami, wspominają o was ze wzgardą i wstrętem.

Nie o takim Z.Z.K. marzyły sobie masy kolejarskie, prowadzone na sznurku przez P.P.S. (C.K.W.) — związku, który kosztem pracy swych członków buduje pałace wartości 2 i ½ miliona złotych, po to tylko, ażeby „czerwoni mędrcy” zajmowali sobie po kilka apartamentów, gdy całe rzesze kolejarzy członków Z.Z.K. tuła się po suterynach i t. p. norach.

Dwa i pół miliona złotych — z woli tych pańców poszło na „kryształowy pałac” ażeby mogli przyjmować... członków Międzynarodówki, natomiast na budowę domów mieszkalnych nie było ani grosza. Bo jakto? — Związek ma dla tej ciemnej masy domy mieszkalne budować? To się przecież nie opłaca! Zwyczajnie.

Pałac to zupełnie co innego, można się pobawić w arystokrację od czasu do czasu, można przyjmować „wybitne osobistości”, można pomieszczać różne organizacje, niemające nic wspólnego z kolejarzami, a co najważniejsze, że można na „czerwono” każdemu kto zwiedza pałac, w głowie przemałować tak, że po wyjściu z „Czerwonego Pałacu” zdawać mu się będzie, iż cały świat zrobiony jest „na czerwono”.

W zakończeniu swego, nacechowanego jadem nienawiści do Z.Z.K. artykułu, wspominają że członkowie Z.Z.D.K. pozwalają obnosić się po różnych partjach. Pięknie.

Cały ogół konduktorów członków Z.Z.D.K. nie będą tak bujani na „czerwono” jak u was. Akceptują w zupełności działalność swego Związku, który to Zarząd idzie tam, gdzie widzi, że zdobędzie cośkolwiek dla swych członków, porzucając zaś tych, którzy lekcewarzą interesy konduktorów i nie dla nich nie robią. Wy zaś brniecie dalej zaprzeczając najżywotniejsze interesy konduktorów.

Porosły wam piórka tak, że dziś kolegę — konduktora, który zgłasza się do was w jakiej-kolwiek bądź sprawie zbywacie czem niebądź. Mamy tego dowody od wielu kolegów b. członków Z.Z.K. jak to „towarzysze” traktowali ich, kiedy zgłaszali się do „czerwonego pałacu”. Widząc sromotną porażkę na całym froncie oraz masową ucieczkę członków, upatrzyliście sobie jako głównego winowajcę Z.Z.D.K. i jak zgraja szarpiecie jego dore imię.

Nie boimy się waszej nienawiści i zgrzytania zębów. Dla nas w pierwszym rzędzie — dobro Rzeczypospolitej Polskiej, otoczonej całą falangą wrogów wewnętrznych, oraz zewnętrznych, ze i wschodu i zachodu, czyhających na jej zgubę, a następnie dobro egzystencji całego ogółu konduktorów i ich rodzin, jest naczelnem wskazaniem naszych poczynań. Ci, co naczaj myślą, do was należą wraz z całą szwargotliwą kliką żydów z P.P.S. C.K.W:

„Drużyniak”

KOCHANKA, OPLAKUJĄCA NIEPOWODZENIA SWOJEGO NAJDROŻSZEGO.

Czasami na świecie rodzą się różne dziwolągi — ale takiego dziwoląga, jaki został poczęty i zrodzony na kanapkach i w kuluarach sejmowych — dziwoląga, który w sobie kojarzy polski „radyzalizm” z najgorszą polską reakcją — nie, tego jeszcze w Polsce obecnej niwidziano, a w czasach walk z caratem o takim dziwolągu nigdy nie myślano.

A jednak słowo — czy myśl jakiegoś fantasty stała się ciałem i zamieszkała pomiędzy — na szczęście Polski, pomiędzy postami tylko w Sejmie.

I stał się cud! Endecja zawarła ślub z P. P. Sem., związek pod względem płciowym bardzo dziwny.

Ślub zawarto gwoli zniszczenia Starego Rewolucjonisty o krwawej a pięknej przeszłości. Kochankowie podczas stosunków ze sobą na kanapkach Sejmowych — stosunków jużci nie płciowych, bo na to ich nie stać — uradzili zagładę historii — temu, co się przez dziesiątki lat kształtując w ciężkiej walce, wykwitło jako piękny czyn — Wskrzeszonej i Wolnej Polsce.

Ale stosunek przyprowadził kochanków o ciężkie bóle — zaczynają się rozpadania ciała choć porodu żadnego czynu nie było prócz porodu niezliczonej ilości coraz naiwniejszych projektów — masa głupich myśli.

Kochance znikło gdzieś wiele, wiele części — kochankowi zaczynają po kolei też odpadać lub zanikać pewne organy.

Stąd wielki płacz kochanki endecji w „Gazecie Warszawskiej” nad tracącym coraz więcej swoje zdolności — kochankiem ciekawistycznym.

Codziennie kochanka endecja pisze w swej gazecie listy, w których czyni kochankowi wyrzuty. „A widzisz — chwaliłeś się żeś mocny, silny — żeś cały i w porządku! Teraz zaczynasz się rozpadać, biedaku. Cóż ja z ciebie za pociechę będą miała? A przestrzegałam cię wcześniej — abys się leczył. — Tyś mi obiecywał wszystko — a zostaje mi z ciebie coraz mniej!”

Tak endecja w swoich planach zemsty na Piłsudskim i legionistach zawiodła się sromotnie na pepesie, który okazał się do luzu.

Jeszcze Liebermanek próbował nie zbrojnie ale po adwokacku znaleźć wyjście, stoczyć z Piłsudskim batalję na rzecz endecji — ale się nie powiodło, zabrakło mu bowiem... temperamentu do końca.

Sojusz endecji, ciekawistów i Wyzwoleńców przeciwko ludzimu czynu — Piłsudskiemu i legionistom musiał przynieść klęskę tym partjom — bo sojusz czy stosunek ich był naturalnym dziwolągiem, który zabił te partje na zawsze.

Teraz należałoby jeszcze kochanków w mocnym uścisku złożyć do grobu.

Jeśli kiedy jakiś historyk będzie się doszukiwał w grobowcach faktów z zamierzchłej przeszłości, trafiwszy na ów grobowiec — odnajdzie złóżone uściskiem dwa szkielety: złośliwości endeckiej i głupoty ciekawistycznej!

Ohydna obłuda

W Nr. 12 „Kolejarza Związkowca” z dnia 20 kwietnia 1929 r. na str. 195, w artykule p. t. „Czyżby znowu Redukcja? czytamy: Ile przytem popełniono bezprawia i nadużyć, ile wyrządzono ludziom krzywd, ilu to pracowników pod pozorem redukcji odebrano prawa nabyte, ilu to długoletnich pracowników zwolniono z kolei bez żadnego zaopatrzenia, a tylko z dzia-dowską odprawą i ilu ich tuła się dziś bez żadnego oparcia... ile kourcja obarczonych rodzinami biedaków usuwała z kolei, jako zbędnych, a bogatych, co mieli z czego posmarować, zostawili na służbie i t. d.”

Dalej czytamy: „...w ciągu roku 1925 po licznych walkach związków ustawa... ta wręcz dzika naganka na pracowników”. Więc to działo się w r. 1925, no i wcześniejszym naturalnie. Któż wtedy rzadził? Czy nie PPSO-ENDECKO-WITOSOWA! spółka czasem? Chyba nie. Ta spółka jest zbyt praworządna, aby tę nikczemność mogła stosować. Więc kóż? Niech odpowiedzą ci, którzy obecnie tak gwałtownie upominają się w Sejmie o praworządność... i napewno odpowiedzą. Będą się znów starali, jak piskorze wyślizgnąć z tego interesu, jak żmije wykręcać, że to nie oni byli, będą dowodzić, że to endecja, ci znów, że to pps-y i t. d. Potrafią to uczynić, bezczelności im starczy, może jeszcze znajdą pracowników, którzy im uwierzą? My zaś pozwolimy sobie zapytać się: gdzieście wtedy byli, wy przedstawiciele ludu roboczego i narodu, wy, którzy obecnie domagacie się praworządności? Dlaczegoście nie oddali pod sąd ministra, który tolerował to bezprawie, to łamanie ustaw w stosunku do tysięcy waszych wyborców? Czemu nie stworzyliście wtedy

endecko-pepesowej spółki opozycyjnej do Rządu, kiedy stosował te barbarzyństwa do robotników i pracowników? Wtedyście milczeli, wyprzedstawiciele mas pracujących! Milczeliście, bo to, co się działo, nie dotyczyło was, bo było stosowane do „hołoty”, której mieliście bronić, a na której wam zależało tylko podczas wyborów. Bezczelnie wrzusialiście ramionami na języki i skarg tych ofiar, bezczelnie przypatrywaliście się łamaniu Ustaw, ani jeden głos protestu z waszych ust nie powstał! Może pokażecie protesty, które „wasze” związki na papierze składały? Owszem, pokażcie, przekonamy się, jak na nie reagowaliście w Sejmie! Nie było was wtedy, nie było komu upominać się o najistotniejsze prawa ludu robotczego, biedaków, obarczonych rodzinami! Tak, panowie Rybarscy i Libermány, ładyla była piękna, ale tylko dla was! Wy, przedstawiciele nasi, podpisaliście krzywdę, jaka nam się działa. A teraz, kiedy Marszałek Piłsudski przerwał wasze bezceństwo, kiedy wam odebrał możność żerowania na bezprawiu, podnieśliście krzyk o brak praworządności. A dawniej? Czyście nie wmawiali w tłum biedaków, że konieczności państwowe zmuszają do bezprawia i do obniżania poborów? Gdzież była wtedy wasza spółka endecko-opozycyjna? Milczała o tych sprawach w Sejmie, bo krzywdzono, ale nie was, lecz tych, którym mieliście wywalczyć prawa. Teraz ubolewacie nad nimi, straszycie redukcją, która miejsca mieć nie będzie, bo aczkolwiek wierzymy, że byłaby ona wam na rękę, to jednak obecnie istniejącej praworządności dla pracowników. Z końcem waszych pamiętnych rządów, skończyła się i „dzika nałaganka”, o której piszecie.

Małe mamy pobory, to prawda, ale któż je uchwałił? Wy i wasza spółka! Zamiast skorzystać z licznych sposobności i podwyższyć je nam, czyniliście odwrotnie — obniżaliście je — ale zato Kucharscy, Korfiantowie i inni stali się milionerami. Wszystko to razem było jawną nikczemnością. A gdy o tej to właśnie nikczemności mówił Marszałek Piłsudski, mieliście jeszcze odwagę protestować. Weźcie „Kolejarza-Związkowca”, a przekonacie się, jak sprawy się miały do maja 1926 roku.

Krecia robota, którą teraz prowadzicie przeciwko Rządowi Marszałka Piłsudskiego i podburzanie masy — nie uda się wam, masy za wami nie pójdą, bo wiedzą i one o tem, co sami stwierdzacie w tym artykule, a mianowicie, że: „Minister Komunikacji (zapomnieliście tylko dodać, że Minister Rządu Marszałka Piłsudskiego), wydał zarządzenie, aby wszędzie tam, gdzie pod pozorem redukcji odebrano stałodziennność lub etat, zwrócono pokrzywdzonym (zapomnieliście tylko dodać, że pokrzywdzonym przez wasze rządy w r. 1925), ich dawniejszy charakter służbowy...” (nb. napróżno się chwalicie, że to pod waszym naciskiem). O co wam więc chodzi? że „...nie wszędzie jest ściśle wykonany...” Nie bójcie się, możemy was zapewnić, że tego wszystkiego, co się w roku 1925 działo, napewno nie będzie. A że od czasu do czasu jakiegoś endeckiego dygnitarza się zwolni — to pociesmy się, że i bez nich Ojczyzna przypuszczalnie nie zginie. A teraz jeszcze jedna sprawa została do rozpatrzenia: ci panowie, których „Kolejarz-Związkowiec” posądzał o korupcję, o nadużycia, o łamanie Ustaw, o branie łapówek od ludzi bogatych za pozostawienie na służbie i t. p., czy ci panowie, którzy w r. 1925 rządzą, a których Redakcja po imieniu nie wymienia, obrażają się i zaskarżają redakcję, czy nie?

Co do nas, to wolelibyśmy, aby redakcja „Związkowca” poparła swoje twierdzenie faktami, aby można było zażądać usunięcia tych ludzi z zajmowanych stanowisk, jeżeli je jeszcze zajmują, a w przeciwnym wypadku, to i teraz czas jeszcze podać ich pod sąd, gdziekolwiek się znajdują. Tak, bardzo o to prosimy. Jeżeli zaś „Związkowiec” tego nie uczyni, to da jawne świadectwo nikczemnej demagogii, uprawianej celem ogłupienia pracowników, tem podłej, że szkazuje najuczciwszych może ludzi, którzy powinni za oszczerstwo zaskarżyć Redakcję, inaczej można będzie z całą pewnością uważać ich za łapowników, korupcjonistów i t. p., chyba, że z powodu spółki „opozycyjnej” kruk krukowi oka nie wykole... Ale poco w takim razie tak się obrażać na Marszałka Piłsudskiego?!

Jan Jaglin.

Poradnik gospodyń

Pożywienie powinno nie tylko odpowiadać wymaganiom nauki pod względem składu chemicznego i wartości energetycznej, lecz także musi posiadać zaletę, bez której cała jego teoretyczna wartość mało przyniesie organizmowi korzyści: musi być smaczne.

Nie są wskazane w codziennej kuchni potrawy zbyt wyszukane i skomplikowane, których wykonanie zajmuje bardzo dużo czasu i które wymagają kosztownych, a nieraz niezdrowych dodatków. Pieprz i esencja octowa zupełnie z kuchni usunięte być winny, gdyż powodują silne i szkodliwe podrażnienie błony śluzowej przewodu pokarmowego. W restauracjach hojnie niemi szafują, bo wywołują pragnienie, pobudzające gości do zamawiania dużej ilości wina czy piwa.

Tak samo trzeba podkreślić szkodliwość potraw o bardzo wysokiej lub bardzo niskiej temperaturze. Mądry piesek odwraca się od gorącegojadła i czeka cierpliwie, aż ochłodzi na tyle, by go nie naraziło na poparzenie. Tymczasem kiedy nam podadzą zupę o 45° C. oburzamy się, „że zimna”, a różne zapiekane w piecu potrawy przełykamy tak gorące, że nie dotknęlibyśmy ich palcem, by się nie poparzyć. Tak przyzwyczailiśmy przewód pokarmowy do poparzeń, że ich nie odczuwa, z czego nie wynika, by przestały być dla niego szkodliwe. A ileż to razy widzimy zniecierpliwioną matkę lub nianię, wsuwającą do ust krzyczącego dziecka gorącą kawszę, przed którą bezskutecznie maleństwo próbuje się obronić. Zupełnie nieracjonalny jest zwyczaj grzania talerzy, aby zapobiec ochłodzeniu potraw.

Usunawszy te czynniki szkodliwe w podawaniu potraw, musimy dolożyć wszelkich starań, by jedzenie nie było jednostajne i bezbarwne, gdyż cały szereg nieszkodliwych dodatków pozwala urozmaicić je i podnieść ich smak.

Jeśli chodzi o zakwaszenie potrawy, na pierwszym miejscu pod względem higienicznym trzeba postawić cytryny. Zakwaszamy ich sokiem potrawę w ostatniej chwili, by przez gotowanie nie zniszczyć ich witamin. Pokrajane w plasterki lub ćwiartki stanowią ładną dekorację do kotletów lub zupy. Wartość witaminowa cytryn (także pomarańcz) zimą szczególnie jest stanowczo niezastąpiona, wobec czego wysokie cło, nałożone na te owoce jest zupełnie nieracjonalne.

Importów z zagranicy nie popieramy, jeśli chodzi o produkty, dające się zastąpić przez krajowe, jak np. ryż, mogący być w zupełności zastąpiony przez kaszę, lub produkty szkodliwe, jak np. tytoń, którego dowóz powinien być zupełnie wstrzymany. Ale czem zastąpić zimą witaminy południowych owoców, pomijając prawdziwie poważne znaczenie, jakie przy pewnych chorobach przemiany materii mają kuracje pomarańczami, których przeprowadzenie — przy przerażliwych cenach tych owoców — stało się niemożliwością!

Do zakwaszenia barszczu używamy wyłącznie naturalnego kwasu buraczanego, który otrzymujemy przez zalanie pokrajanych buraków letnią wodą, dodanie kawałka chleba i trzymanie w ciepłej temperaturze kuchni. Dodawania do barszczu octu, często na Zachodnich Kresach praktykowane, jest naj-

Towarzysze popierajcie

Młot i Pług.

pierw szkodliwe, a powtórnie najzupełniej zabija jego charakterystyczny orzeźwiający smak.

Chorzy witają zwykle z radością pokarmy kwaśkowe; dobrze zrobiony barszcz piją chętnie, bo orzeźwia ich i zwalcza przykry niesmak, powstający w ustach przy gorączce.

Pomidory, zarówno jako samodzielne danie, jak i w postaci dodatku do innych potraw, są źródłem wielu przyjemności podniebienia oraz jednym z najbogatszych źródeł wszystkich grup witamin. Zabraniają ich artretykom z powodu zawartości kwasu oksalowego. Z wielkiej ilości zielonych pomidorów, które w czasie zimnej jesieni wogóle nie dojrzewają, można robić marmeladę, stanowiącą doskonałą podstawę pewnych sosów.

Cebula zdrowa i nieraz smaczna, w sosie i zupie staje się wykwintną; szczypiorek, koperek i pietruszka w wielu potrawach nietylko dla smaku, ale i dla oka są miłe.

Przy potrawach postnych ogromne usługi oddają grzyby, a także wygotowany z nich rodzaj buljonu. Tarty parmezan, wywierający tak dodatni wpływ na wiele potraw z ryżu, kaszy, makaronu, kłusek, zup i t. d., może być w zupełności zastąpiony przez tarty również krajowy ser dziurkowany, t. zw. szwajcarski; zwykły tani twaróg z jajami utarty, stanowią także podstawę całego szeregu smacznych potraw postnych.

W leguminach i ciastkach chwalebna rolę migdałów objąć mogą orzechy. Apelujemy do gospodyń ze wsi, aby ich sadziły znacznie więcej!

Niech te parę uwag pobudzi gospodynie do wzbogacenia repertuaru kuchennego tworzeniem niezliczonych kombinacji, które mogą się przyczynić do urozmaicenia go — a przez to do uprzyjemnienia życia i humoru ich mężów. Jedno z pism angielskich ogłosiło ankietę: jakie zalety mężczyźni cenią najwięcej w kobietach: 80 procent odpowiedzi wymieniło w pierwszym rzędzie umiejętność gotowania.

Brzydką wadą jest łakomstwo, ale brzydszą jeszcze lenistwo, które stanowi główną przyczynę tego, że nie dogadzamy w rozsądnych granicach upodobaniom gastronomicznym naszych rodzin. Dobra kuchnia nie wymaga więcej pieniędzy, niż zła, lecz tylko trochę więcej namysłu. T. Skoszevska.

„Organizacja Gospodarstwa Domowego“

Emigracja do Kanady

Na olbrzymich obszarach, położonych między oceanem Atlantyckim a oceanem Spokojnym, znajduje się państwo kanadyjskie. Leży ono na północ od Stanów Zjednoczonych i zajmuje obszar 9.660.578 km.², czyli niewiele tylko mniejszy od całej Europy.

Klimat.

Zima kanadyjska jest mroźna, ale jasna, sucha i orzeźwiająca. W porównaniu z klimatem europejskim posiada Kanada dłuższe i chłodniejsze zimy, a krótsze, cieplejsze (za wyjątkiem najbardziej na północ wysuniętych obszarów) i suchsze lata. Odreśny, cieplejszy klimat posiadają tylko brzegi Oceanu Spokojnego, gdzie wskutek ciepłych prądów morskich warunki klimatyczne są inne.

Ludność.

Chociaż pierwszymi ludźmi rasy białej, którzy przybyli do Kanady, byli Francuzi, jednak obecnie najliczniejsi są Brytyjczycy, których język posiada

w tym kraju największe znaczenie. Francuzi mają większość tylko w prowincji Quebec, gdzie dochodzą do 80%.

Oprócz Brytyjczyków i Francuzów mieszkają w Kanadzie Niemcy, Skandynawowie, Ukraińcy, Polacy, Chinczycy i wiele innych narodowości. Polaków jest 100.000, Ukraińców 350.000.

Pierwotnymi mieszkańcami Kanady byli czerwonoskórzy Indianie. Dzisiaj zostały się ich tylko drobne resztki, nie przekraczające 100.000 głów.

Ogólna liczba ludności Kanady znacznie przekroczyła 9 milionów.

Rolnictwo.

Głównym zajęciem mieszkańców Kanady jest rolnictwo. Kraj ten jest najpoważniejszym producentem pszenicy na świecie. Szczególniej rozwinęło się rolnictwo w trzech kanadyjskich prowincjach stepowych: Albercie, Manitobie i Saskatchewanie.

Przemysł drzewny.

Obok rolnictwa wielkie znaczenie dla Kanady ma przemysł drzewny. Rozwojowi jego sprzyja obecność olbrzymich obszarów leśnych, zalegających dużą część tego kraju.

Miasta.

Kanada, kraj 70 razy słabiej zaludniony od Polski, posiada kilka wielkich miast, do których zaliczyć należy: Montreal (milion mieszkańców) Toronto (pół miliona), Winnipeg, Vancouver oraz Ottawę (sto tysięcy — stolica Kanady). Miasta te są bardzo nowoczesnie urządzone, lepiej od wielu miast europejskich.

Ustrój polityczny.

Kanada jest państwem samodzielnym, jednak król Anglii jest zarazem władcą Kanady. Ustrój państwa jest demokratyczny. Rządzi parlament za pośrednictwem rządu, złożonego z premiera i ministrów.

Komunikacja

Kanada posiada dosyć dużo linii kolejowych i ciągle buduje nowe. Liczne rzeki i jeziora również ułatwiają komunikację. Niestety, rzeki te (za wyjątkiem rzeki Św. Wawrzyńca, wpadającej do Atlantyku), mają przeważnie swoje ujścia w Oceanie Lodowatym.

Kto może emigrować do Kanady?

Liczba imigrantów polskich, wpuszczanych do Kanady, jest obecnie bardzo znikoma i nie może przekraczać kilku tysięcy głów. Zasadniczo wpuszcza się tylko rolników, gdyż w miastach pracy nie ma. Na rok bieżący kontyngent przyznany Polsce wynosi tylko 3.000.

Emigrant polski, wyjeżdżający do Kanady, musi zrezygnować z dwóch rzeczy:

- 1) z szukania pracy w miastach kanadyjskich i
- 2) z nielegalnego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych.

W miastach Polacy nie mogą znaleźć pracy, ponieważ wypełniają je przychodzący brytyjcy, którzy znając język miejscowy, łatwiej znajdują pracę, niż Polacy, dla których wszystko w Kanadzie jest obce.

Również nie ma co się ludzi nadzieją nielegalnej wędrowki do Stanów Zjednoczonych, gdyż władze tego kraju nie żartują z nieproszonymi gośćmi, lecz pakują ich do więzienia, a skoro odcierpią karę — odsyłają do Polski.

„Wychodźca“

DZIAŁ WIEJSKI

dla robotników folwarcznych i małorolnych włościan

O różnicach w Polskiej Partji Socjalistycznej

W poprzednim numerze naszej gazety napisaliśmy dlaczego oderwaliśmy się z P.P.S. i dlaczego założyliśmy nową organizację polityczną pod nazwą: Polska Partja Socjalistyczna dawna Frakcja Rewolucyjna". Dziś podajemy dalszy opis różnic, jakie od dłuższego już czasu nurtowały wśród wybitnych towarzyszy — przywódców w P.P.S-ie.

Póki rządziły w Polsce Partje Narodowa i Witosowa przywódcy z P. P. S. mówili, „cóż zrobić? obalić ich i wziąć władzę w swoje ręce niemamy ani siły, ani rezykować na nijako”.

Więc każdy rząd ludzi złych w ten czy inny sposób — otwarcie czy pocichu mógł liczyć na poparcie klubu poselskiego P.P.S.: Toteż każdy prawie minister dawnych rządów przedmajowych starał się zabiegać o przychylność różnych posłów — przywódców z P.P.S., aby sobie spokój w rządzeniu zapewnić. — W ten więc sposób P.P.S. miała wpływ na takie czy inne zarządzenia różnych ministrów — liczono się z tą partją i schlebiano jej.

Kiedy za pomocą rewolucji majowej w roku 1926, Józef Piłsudski wypędziwszy ludzi szkodliwych dla Polski, wziął w ręce władzę i kiedy oświadczył publicznie, że On żadnej partji, ani żadnym przywódcom schlebiać i basować nie będzie — wśród stronnictw ludowych i w pepeesie zawrzało jak w ulu — kiedy się pszczoły roją.

„Co to znaczy? krzyknęto. — To dyktaturą pachnie!” — Co? z nami mówić nie chce? — „My go nauczymy!”

Stronnitwa: Polska Partja Socjalistyczna, Wyzwolenie, a za nimi i Stronnictwo Chłopskie, zaczęły rządowi Piłsudskiego robić w Sejmie opozycję czyli tak zwany sprzeciw; a jednocześnie przed ogółem ludności zaczęto fałszywie oskarżać Piłsudskiego i Jego Ministrów, że zdradzili naród, — że chcą obalić wszystkie dotychczasowe, a dobre dla ludności pracującej prawa — jednym słowem czyniono wszystko, aby ludzi oszukać i podburzyć, licząc na to, że się uda Piłsudskiego i Jego Ministrów nastraszyć tak, aby Ministrowie zaczęli posłom w ich osobistych sprawach ulegać.

Ale Piłsudskiego nijak zastraszyć się nie udało. I choć posłowie z partji ludowych i pepees razem z narodowcami w Sejmie piorunowali na Piłsudskiego i na Ministrów, zagrażając im „zemstą ludową” i „rewolucją.” — Stary Rewolucjonista — Piłsudski owych krzyków się nie zastrachał, jeno sumiastym wąsem ruszał, mrużąc: „psocicie sobie póki jestem cierpliwy”.

A jak któryz Jego Ministrów zaczynał mięknać — to Piłsudski jeno spojrzał na niego, a ten

zaraz siły i odwagi do walki ze szkodnikami Sejmyymi nabierał.

Wiadomo wszystkim, że rewolucję w maju 1926 roku zorganizowali i przeprowadzili legjoniści, wiadomo też, że partje zarówno ludowe jak i partja socjalistyczna w osobach swoich przywódców udziału w tej walce nie brali — bo niewiedzieli, czy się ta robota Piłsudskiemu uda: wraże nieudania jedni i drudzy bali się zemsty narodowej partji.

Więc całą rewolucję wzięli na swoje ryzyko; Piłsudski i legjoniści, zaś do pomocy z własnej ochoty i własnego rozumu stanął licznie lub pracujący miasta Warszawy — tam gdzie się krwawa walka toczyła — a w całym kraju masy robotnicze i włościańskie — tej robocie przyklasnęły.

Dziś obrażeni przywódcy posłowie grzmia na wiecach „Dzieje się w Polsce rzecz okropna, Polską rządzą pułkownicy!” — A któż zrobił rewolucję jak nie pułkownicy? Kto przeprowadził i kto wygrał rewolucję, ten rządzi, inaczej być nie może.

Co byśmy powiedzieli o legjonistach, którzy zrobiwszy rewolucję, gdzie półtora tysiąca ludzi zginęło — dlatego, aby objąć władzę, w celu doprowadzenia Polski do porządku — naraz ni z tego ni z owego, że tam jakaś partja, czy jacyś posłowie się obrazili — oddali by władzę pierwszemu lepszemu szkodnikowi lub niedoładze — cobyśmy o takich legjonistach i rewolucjonistach powiedzieli. — Powiedzielibyśmy wszyscy: „to są fujary”.

Nie — ani Piłsudski, ani legjoniści krzyków się nie ulękną i nikomu dla przyjemności władzy nie oddadzą.

Oni będą Polską rządzić! dotąd, aż Ją porządnie zagospodarują ku pożytkowi ogółu, oni będą dotąd władzę w swoich rękach trzymać, dokąd każdy krzykacz i mydłek polityczny nie zrozumiał, że w Polsce krzykiem i ujadaniem nikogo się nie nastraszy — że w Polsce zabierać głos może taki tyłko, który umie w pożytkiem dla Państwa i ludu pracować.

Więc jeśli legjoniści nie oddadzą władzy pierwszemu lepszemu krzykaczowi, to co się stanie z ową opozycją, czyli sprzeciwem robionym przez posłów w Sejmie? A no nic. Posłowie owi będą się awanturować a rząd będzie rządził.

Oto przebyliśmy ciężką zimę, która wiele strat Państwu przyniosła — oto przeżywamy ciężką biedę, wywołaną brakiem gotówki — czy krzykacze owi pomyśleli nad tym, jak biedzie zaradzić? Nie oni tylko wymyślają na rząd ale zaradzić złemu nie potrafią.

Widząc więc taką kompromitację Polskiej Partji Socjalistycznej w walce z Piłsudskim i legjonistami — widząc że z tej walki jeno szkodnictwo dla kraju i ludu pracującego wychodzi, kilku naszych towarzyszy posłów, postanowiło z krzykaczami i szkodnikami się rozstać — organizują od nowa Polską Partję Socjalistyczną wedle zasad dawnej Frakcji Rewolucyjnej.

Towarzysze Ci nasi posłowie postanowili rządowi Piłsudskiego nie przeszkadzać w tej ciężkiej a przytecznej pracy, legionistom nie utrudniać w ich ofiarnej robocie, postanowili Piłsudskiemu i legionistom pomóc, uważając, że wspólną pracą i wysiłkiem, prędzej się Polskę zagospodaruje, co ludowi pracującemu wsi i miast jeno na pożytek wyjdzie. Czem prędzej uda się nasz kraj zagospodarować, tem prędzej doczekamy się dobrobytu, spokoju i ładu.

Nazwiska tych naszych posłów i towarzyszy podajemy do wiadomości ludu pracującego na wsi, aby było wiadomo powszechnie, którzy to posłowie z P.P.S. mieli odwagę sprzeciwić się złej i szkodliwej dla kraju robocie swoich dawnych kolegów, którzy mieli tyle woli w sobie że, nie pozwolili poprowadzić się różnymmacherom krętaczom na fałszywe drogi szkodliwej polityki.

Posłowie Ci i Towarzysze nasi nazywają się: Chudy, Downarowicz, Gardecki, Jaworowski, Malinowski zwany dawniej „Wojtek“, Niski, Pączek, Prausowa Zofja, Smulikowski, Szczypiorski, zaś później do nich przyłączył się jeszcze poseł Burda. Jest ich razem tylko jedenastu posłów, ale postanowili dokonać odrodzenia socjalizmu polskiego.

Wierzmy, że ludzie rozumni i uczciwi, ludzie pracy zarówno w miastach jak i po wsiach w tej pracy naszym posłom dopomoga.

Od dotychczasowego pracownika ze związku p. Kwapińskiego otrzymaliśmy wierszyk, który w całości zamieszczamy poniżej.

Ofiarom w ofierze.

Proszę czytać wiersz uważnie,
I podzielać się z myślami,
By nie trapić wyobraźni
Rojeniami, marzeniami...

W Kakaesie program jest:
Obdzieranie biednych fest...
Fracja, która się zrodziła,
Prawdę całą wyświeciła.

Trzeba gadać, trzeba radzić;
Nie dać za nic Frakcji żyć,
I biedaków w błąd wprowadzić,
A z ich krzywdy dalej tyć.

Fracja z rządem — to obraza,
C. K. W. się tak wyraża,
Pan Kwapiński lamentuje,
Że ze związkiem bankrutuje...

Fracja z rządem — rzecz obrzydła,
Jedność w Polsce — złamie skrzydła,
Fracja z rządem ma pracować?
Może więc nas wykwitować.

C. K. W. o Frakcji дума,
Na ich „pałki“ trzeba kuma,
Cała partja niech poduma,
I niech z Rosją się pokuma.

Rosja dla nas jest, jak ciotka,
Jej idea jest nam słodka,
Gdy w Polsce zbankrutujemy,
W Bolszewji powetujemy...

Czas wam jechać w tamte strony,
Liczyć złoto na mójony,
Nasza polska robocizna
Wie, że z was to tu zgnilizna...

Szczerzycie na Frację zęby,
Aż wam spuchły śmieszne gęby,
Fracja zębów się nie boi,
Za to czasem spodnie kroci...

WACŁAW TCHOREK.

Łomża, 3 maja 1929 r.

„Piąta brygada”.

Klasowy Związek Zawodowy Robotników Rolnych i Leśnych w Polsce od pierwszych dni swojego powstania natknął się na dwie kardynalne przeszkody na drodze swego rozwoju.

Pierwszą z tych przeszkód były i są jeszcze ciężkie warunki finansowe Związku, które nie pozwalają Wydziałowi Wykonawczemu, zgodnie z jego zamierzeniami, przeprowadzić dalekoidących reform w stosunkach i w życiu robotników rolnych, w celu wszechstronnego pogłębienia korzyści członków Związku. Do takich cennych korzyści w pierwszym rzędzie zaliczyć należy ubezpieczenie członków Związku i ich rodzin na wypadek śmierci i nieszczyśliwych wypadków. W ten sposób zrywa się z praktykowaną nadal w związku p. Kwapińskiego „Kasą Zapomogową“, która jest tylko jednym więcej pretekstem do ściągania składek z robotników rolnych.

Nie wnikając już w samo założenie istnienia takiej „Kasy“, stwierdzić należy, opierając się na historii tej „Kasy“, że sumy, które do niej wpływały, bezsprzecznie nie były wydatkowane na zainteresowanych członków.

Zarząd Główny z p. Kwapińskim na czele, zaletnie od swoich upodobań, szafował temi pieniędzmi; ten czy ów, zasłużony pupilek p. Kwapińskiego czy Baranowskiego — zapomogę taką otrzymywał — kto inny znów, choć mu się taka zapomoga i słusznie należała, nie otrzymywał ani grosza. Jednym słowem zapomogi wypłacało się „swoim ludziom”.

Tymczasem nasz projekt ubezpieczenia, ujmujący wszechstronnie nowoczesny system ubezpieczenia, gwarantuje bezstronnie prawidłowe wypłacanie należących się członkom Związku kwot, i od projektu tego nie odstąpimy.

Jak to już wyżej wspomniano, Klasowy Związek Zawodowy Robotników Rolnych i Leśnych w Polsce walczyć musi z drugą jeszcze przeszkodą w postaci różnego kalibru oszczerstw, kłamstw i insynuacji, zamykających się ogólnie w jednym słowie, któremu na imię: „demagogja”.

A więc nasi przeciwnicy z pod znaku p. Kwapińskiego i S-ki, doceniając znaczenie wysuniętego przez nas masowego ubezpieczenia członków, wiedzą, że, chcąc — nie chcąc, muszą się zlikwidować i uderzają w fałszywy alarm.

W perfidny sposób rozgłaszają wśród robotników rolnych, że żony robotników, chytrząc się na pokazną kwotę pieniędzy, jakaby im miała przypaść na wypadek śmierci ubezpieczonego, mogą się dopuszczać... mężobójstwa!

Jak więc widzimy, nasi zakłamanymi przeciwnicy zatrucili już miarę w wymyślaniu ogłupiających bredni, pobijając w ten sposób rekord wszelkiej błażgi. Zapominają jednak ci panowie, że te metody walki mszczą cię na nich samych, gdyż robotnik rolny w Polsce wyrósł już ponad demagogję, którą go karmiono przez 10 lat w związku p. Kwapińskiego.

Zrezygnowali już ci panowie, jakoby Klasowy Związek Zawodowy Robotników Rolnych i Leśnych w Polsce utrzymywany był „z pieniędzy rządowych i obszarnicznych“, gdyż widzieli, że tą „kaczką“ nie powstrzymają robotników rolnych od masowego

opuszczania ich szeregów, a sam „król fornali”, choć go czeka nieuchronna abdykacja, rozgłasza wszem wobec i każdemu z osobna, „że powalił związek Niskiiego, bo Niski nie ma pieniędzy na związek”. Powiedzeniem takim przekreśla raz na zawsze wszystkie te kłamstwa, jakie za jego inicjatywy szerzą jego funkcjonariusze o subsydjowaniu Związku. Zapomina jednak p. Chałupka (czytaj Kwapiński), że, prócz pieniędzy, potrzebna jest przedewszystkiem uczciwa i ofiarna praca w Związku, która jest jedyną gwarancją w rozwoju potężnej organizacji, jaką jest związek rolny. A że ta praca w Klasowym Związku Zawodowym Robotników Rolnych i Leśnych w Polsce wznaga się z każdym miesiącem, nic więc dziwnego, że coraz większe rzesze robotników rolnych garną się do nowego Związku. Naganka jednak jeszcze trwa.

Lecz gdy się zdala obserwuje walkę, jaką prowadzą ludzie p. Kwapińskiego, można z łatwością zauważyć, że walka ta z każdym dniem słabnie: wyczerpują się już tym panom oszczerstwa i kłamstwa, któremi sypali, jak z rękawa, obecnie tylko chwytają się beznadziejnych „kaczek”, któremi chcą powstrzymać niepohamowany w swoim rozwoju odrodzony ruch zawodowy wśród robotników rolnych. Puszczają więc w statnich czasach takie np. bańki mydlane: „ludzie Niskiiego zabierają wam wasze czerwone legitymacje, a dają wam swoje zielone; otóż nie oddawajcie im legitymacyj, bo za każdą czerwoną legitymację płacą im obszarnicy po... 10 zł.”

Tu już, choćby człowiek nie wiem jak był smutny, musiałyby się głośno i z politowaniem zaśmiać. Z tego jaskrawo widać, że źle się dzieje w państwie „króla fornali” i że poddani poważnie zwątpili w swego monarchę, skoro ich aż takimi kłamstwami chce się przytrzymać w związku, lecz i to kłamstwo, jak i wszystkie inne, nie uchroni was od rychłej zagłady, panowie z królestwa Demagogji.

Lecz nie na tem koniec... Jak się ostatnio dowiadujemy przeciwnicy nasi postanowili nawrócić z dotychczasowej drogi kłamstw i plotek i puścić się na hasła niepodległościowe. Ma to być niezbity argument przeciwko Związkowi Niskiiego”, a mówiąc językiem prawdy — ostatnia deska ratunku dla „związku p. Chałupki”. Mianowicie rozgłasza się między robotników rolnych, „że Kwapiński i s-ka są jedynymi obrońcami niepodległości, że on, Kwapiński, walczył, walczy, i walczyć będzie o... niepodległość, a wszyscy inni — to „Czwarta Brygada”!

Jesteśmy więc świadkami niebywałego zjawiska. „Król fornali” z garstką swoich wyznawców przystąpił do samobójczego szturmu, powiewa nad nimi sztandar z napisem: „Piąta Brygada” p. Kwapińskiego... To ma być ostatnie hasło.

My ze swej strony obserwujemy z rozumą wszystkie zygżaki p. Kwapińskiego i o ostatniej bujdzie powiem jasno: rosnące, jak grzyby po deszczu „majowym”, różne „Brygady” zejda z powierzchni życia, gdyż oparte są na demagogji i obłudzie, a zwyciężyć musi uczciwa i owocna praca, z jaką wystąpił Klasowy Związek Zawodowy Robotników Rolnych, będący wyrazicielem istotnych interesów szerokich mas robotników rolnych i nieprzewyciężonym wrogiem rozchełstanej demagogji.

— E. S.

„Kłamiesz jak cekawista...”

Pismo „Robotnik”, które dawniej było organem P. P. S., stało się obecnie dowolnym narzędziem w ręku różnych blagierów, zamieszczających w niem nieustannie przeróżne kłamliwe i oszczercze wywody.

Jeden z takich blagierów umieścił w Nr. 125 „Robotnika” notatkę o odbytym wiecu w Ostrowiu Mazowieckim, na którym miał się dzielnie spisać poseł Dubois. W notatce tej jednak przemilcza ów blagier jedną rzecz, a mianowicie nie pisze o tem, że zgromadzeni na wiecu towarzysze nie dali mu mówić, i że, gdy głos zabrał tow. Bański, to okrzykom na cześć Frakcji nie było końca.

Pospolite to kłamstwo, które jest chlebem codziennym dla redakcji „Robotnika”, mocno się nie podobało miejscowym towarzyszom i robotnikom, którzy postanowili przy najbliższem spotkaniu się z p. Dubois zażądać od niego publicznego sprostowania.

Przy okazji zapytuję kłamcę — korespondenta, kto głosował za p. Dubois, jak nie burmistrz Leśniewski ze swoimi zausznikami i paru pijakami, którzy tego dnia byli dobrze podchmieleni i otrzymali solenne przyrzeczenie, że posadka w magistracie na nich czeka... Pod wpływem alkoholu zaczęli pleść „duby smalone”, lecz zebrani żywiotowo nakazali im milczenie, a panu Dubois opuszczenie trybuny, by jechał okłamywać w inne obce strony, gdyż miejscowi robotnicy dosyć mają takich „opiekunów” w rodzaju p. Dubois — czego jaskrawym było dowodem to, że zebrani całkowicie wypowiedzieli się za odrodzoną PPS. d. Fr. Rew., wnosząc na jej cześć niemilknące okrzyki.

Sklamany sukces p. Dubois był bronią wymierzoną przeciwko samemu... autorowi.

W. Bański.

GIELDA ZBOŻOWO-TOWAROWA.

WARSZAWA, 21.5. Żyto 29.00 — 29.50, pszenica 47.00 — 48.00; jęczmień browarny 36.00 — 36.25; jęczmień na kaszę 31.00 — 32.00; owies jednolity 35.50 — 36.00; groch Victoria 65.00 — 80.00; groch polny 42.00 — 48.00; mąka pszenna 65 proc. 70.00 — 75.00; mąka żytnia 70 proc. 46.00 — 47.00; otręby żytnie 23.00 — 24.00; otręby pszenne grube (szale) 27.00 — 28.00; kuchy lniane 46.00 — 47.00; kuchy rzepakowe 35.00 — 36.00

Brak obrotów. Usposobienie ospałe.

BYDŁO I MIĘSO.

WARSZAWA, 22.5. Na targu bydła płacono za kg. żywej wagi loco: bydło 1.30—1.50, spęd 200, cielęta 1.70—2.00 zł., spęd 500 szt. za trzodę chlewną przy tendencji mocnej notowano 2.10 — 2.80 zł., spęd 805 szt. W hali hurtu płacono za kg. w zł.: bitej wagi: wołowina zadnia 3.00—3.25, przywozowa 2.40—3.00, wołowina przednia 2.80—3.50, przywozowa 1.80—2.60, baranina przywozowa — cielęcina zadnia 2.80—3.20, przywozowa 2.20—2.80, przednia 2.30—3.00, przywozowa 2.00—2.50, wieprzowina 3.00—3.60, przywozowa 3.20.

KRONIKA ZAWODOWA

W ODPOWIEDZI PANOM Z „ROBOTNIKA“.

Niemal w każdym numerze „Robotnika“ czytamy o wielkich napadach bandyckich B. B. Sowców, gdzie na szpaltach swego piśmidła leją całąmi cebrami brudu na naszych tow., a szczególnie na metalowców. Każdą knajpianą burdę uważają za napad, posądzając oczywiście nie kogo innego, jak tylko naszych tow. Jak dalece posługują się ci panowie demagogią, świadczą fakty zamieszczone w ich piśmidle. Oto jeden z faktów: W dniu 30 kwietnia r. b. odbywała się masówka w fabryce „Skoda“ na Okęciu, na którą miał przybyć p. Gruszko i rzeczywiście przybył, ale tylko poto, aby zobaczyć sekretarzy Centr. Zw. Zaw. Metalowców i czmychnąć do pobliskiej kawiarni widocznie poto, aby uspokoić nerwy, poruszone widokiem nieprzyjemnych twarzy. Masówka odbyła się bez udziału p. Gruszki, na której nasi tow. wyrazili votum nieufności delegacji, zarzucając jej pewne nadużycia, których celem wykrycia podjęła się wybrana komisja. Po skończonej masówce już bardziej spokojnego rewolucjonistę p. Gruszko odprowadzało do tramwaju, aż 30-tu bohaterów, podszytych zajęczą skórka. Kiedy przechodzili obok nas, bojowo nastrojeni zające, z grona naszych tow. posypały się dowcipne uwagi, p. Gruszko widocznie tak się przeraził tych uwag, że usłyszał w nich i huk strzałów i jęki rannych, a przed oczami jego przedstawił się cały widok wielkiego pobjowiska, bo aż 150 wystrzelonych łusek rewolwerowych, potrafił nawet zauważyć tow. Sucheckiego z rewolwerem w rękę.

Jak widać z tego wszystkiego p. Gruszko ma bardzo bujną fantazję i szkoda talentu, który można by było zużytkować jako bogaty materiał do kryminalnej powieści. Tak wyglądają niemal wszystkie awantury, które są wyobraźnią nerwowo chorych działaczy z pod znaku C. K. W. Upił się jakiś pijaczyna i wyróżną w łeb butelką kogoś i akurat trafił na nieszczęście w C. K. Wistę — gwałt, p. Gruszko krzyczy: B. B. Sy biją. „Robotnik“ podchwytuje krzyki p. Gruszki i rozpisuje się, jak to policja bagatelizuje sobie „napady B. B. Sowców“, nie interwenjując na prośby wyimaginowanych ofiar. My ze swej strony radzimy wam panowie, że poruszając nas w swojej fatazji, to wam uchodzi, bo my wychodzimy z tego założenia, „że mądry głupiemu ustępuje“, ale czy policja weźmie to pod uwagę, tego nie wiemy. Dla tych też powodów radzimy być nieco ostrożniejszymi w posiewie demagogji, bo robotnicy w fabrykach metalowych już przysyt tego mają, udając się na kurację do Centr. Zw. Zaw. Metalowców, chcąc żyć życiem realnem, a nie fantazjami p. Gruszki.

ZE ZWIĄZKU ZAW. ROB. BUDOWLANYCH.

Niniejszem Związek podaje do wiadomości robotników budowlanych, że z dniem 13 maja r. b. dotychczasowe zarobki robotników budowlanych podwyższa się o 6 procent.

Towarzysze! Podwyżka ta nie jest taką, jaką winniśmy otrzymać, lecz panujący obecnie kryzys w przemyśle budowlanym, a co najważniejsze obrzy-

mi napływ robotników z prowincji spowodował utrudnienie wywalczenia nam wyższych płac. Te 6 procent w tym ciężkim okresie jaki przeżywamy, jest jednak dość znacznym poprawieniem naszych płac.

Związek walczył z własnym swoim sumieniem i liczył się z tymi strasznymi i ciężkimi warunkami, jakie przeżyła klasa robotnicza, podczas twardej zimy. Pięć miesięcy nieubłaganych mrozów wyczerpało materialnie robotników. To też wszelkiego rodzaju nietaktowne posunięcia, jak wywołanie strajku byłoby klęską dla robotników; albowiem robotnicy wyczerpani finansowo, ulegliby w walce o wyższe płace.

Widzieliśmy, jak łódzcy robotnicy budowlani poszli za podszeptem CKWistycznych i Komunistycznych macherów i strajkowali; ale co, w przeciągu dni kilku strajk załamał — robotnicy powrócili do pracy, bez żadnej podwyżki i do dziś dnia, pomimo strajku, pracują na starych warunkach. My niemogliśmy iść po tak zbrodniczej linii. Mając przeświadczenie, że w Warszawie robotnicy są wyczerpani materialnie, że jeszcze stan organizacji nie jest taki silny, jaki być powinien — niemogliśmy wystąpić o wyższe płace. Związek wzywa Was, abyście na wszystkich budowlach przestrzegali wyplacania Wam należnego procentu już od dnia 13 maja.

Towarzysze! Związek niezależnie od powyższego będzie miał w najbliższych dniach konferencje z przedsiębiorcami w sprawach uznania delegatów na budowlach, przyjmowania robotników li tylko przez Związek, wydawania Wam biletów do kąpiel, czystych pakamer i cały szereg innych zagadnień natury społecznej. Związek pozostaje w przeświadczeniu, że przy zdrowej i silnej organizacji zawodowej robotnicy z roku na rok będą wychodzić zwycięzko w walce o lepsze jutro. Robotnicy budowlani nie mogą już teraz iść po tej linii, po której szli przez lat 10; nie mogą narażać się na skrajną nędzę, lub wyprzedawanie ostatniego sprzętu z domu, aby przedłużyć strajk dla widzimisie macherów Komunistycznych, a obecnie CKWistycznych.

Niech żyje solidarność robotnicza.

Niech żyje Związek Zawodowy Robotników Budowlanych Rzpltej Polskiej.

Zarząd Główny
Zw. Zaw. Rob. Budowlanych Rzpltej
Polskiej.

ZE ZWIĄZKU ZAW. PRACOWNIKÓW TEATRALNYCH I KINO-FILMOWYCH.

W dniu 13 maja r. b. odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego Związku Pracowników Teatralnych i Kino - Filmowych.

Przewodniczył tow. Brzozowski. Obszerne sprawozdanie z działalności Związku wygłosił tow. W. Ramus. Związek liczy 5 sekcji: teatralną, artystyczną, kino - techniczną, bileterów i techniczno-filmową oraz powyżej tysiąca członków w Warszawie i na prowincji.

Związek nawiązał silny kontakt z prowincją, a oficjalne otwarcie oddziałów nastąpi w najbliższej przyszłości.

Poza sprawami organizacyjnymi omówiono również sprawy zawodowe w związku ze zbliżającym się sezonem.

Korzystając z okazji Kongresu Centralnego Zrzeszenia Klasowych Związków Zawodowych, Zarząd Główny zwołuje na ten czas Zjazd Pracowników Teatralnych i Kino - Filmowych z całej Polski do Warszawy, na pokrycie kosztów którego opodatkowali się wszyscy członkowie Związku obowiązkową jednomiesięczną nadzwyczajną składką.

KRONIKA KIELECKA.

Idee Frakcji znalazły w Kielcach bardzo podatny grunt. Postępowe i socjalistyczne społeczeństwo zrozumiało, że czas już zerwać ze wstecznictwem i z bezmyślną opozycją wobec twórczej i państwowej pracy i że nie można iść wbrew prądowi, który wartko płynie naprzód.

Dnia 30 kwietnia r. b. afinite, zapowiadające uroczystą akademję, urządzaną pod egidą „starych fraków”, wywołały wśród sfer robotniczych olbrzymie zainteresowanie.

Toteż i sama akademja, gdzie skupiło się przeszło 300 osób, miała charakter poważny i rzuciła zdrowe ziarno na tutejsze ugory.

Przemówienie tow. Białeckiej, które przekonało nawet najzaciętszych opozycjonistów i które było programowo wystąpieniem Frakcji w Kielcach, zostało nagrodzone nie tylko burzą oklasków, ale i żywym poruszeniem serc i umysłów. Po odśpiewaniu „Sztandaru”, zgromadzeni spokojnie rozeszli się do domów.

Wciągu następnego tygodnia pracowano nadal nad zorganizowaniem trzech powiatów: Kieleckiego, Jędrzejowskiego i Włoszczowskiego, które stanowią okręg Kielecki.

I tutaj akcja „fracka” udała się znakomicie.

W dniu 9 maja r. w Jędrzejowie, w sali kina „Bajka” odbył się zjazd delegatów i mężów zaufania wspomnianych powiatów.

Na zjazd ten przybyło także około 30 członków miejscowej K. K. S.

Podczas obrad referat wygłosiła tow. Białecka, która swymi druzgocącymi argumentami wykazała nikłość i perfidję taktyki K. K. S-u w sejmie i w partji oraz przyczyny rozłamu.

Drugi referat o związkach zawodowych robotników rolnych wygłosił tow. Jezierski.

Przemówienia opozycji, które opierały się na faktach śmiesznie niezgodnych z rzeczywistością, odniosły skutek wręcz przeciwny. Szczególnie „odznaczył się” tutaj p. Aтанowski, rządowy komisarz kasy chorych w Jędrzejowie. P. Aтанowski dnia tego miał sposobność dać ujście swym prawdziwym poglądom politycznym. Nawet jego zwolenników zdziwiło to, że jako urzędnik państwowy wrogo publicznie występował przeciw rządowi, a następnie podczas przemówienia kobiety zachowywał się na sali, jak ulicznik.

Dopiero groźba wyrzucenia go z sali przez policję, wylała kubełek zimnej wody na rozpaloną głowę młokosa — komisarza.

Zebrań to zakończyło się wybraniem władz O. K. R-u i rozpoczęciem otwartej i szerokiej pracy na terenie kieleckim.

Jan Żelewski.

Z FUNDUSZU BEZROBOCIA.

W dniu 16 b. m. odbyło się nadzwyczajne zebranie Zarządu Głównego Funduszu Bezrobocia w sprawie podwyższenia norm świadczeń dla bezrobotnych z tytułu akcji ustawowej, oraz obniżenia wysokości wkładek zabezpieczeniowych.

Artykuł 9 obowiązującej obecnie Ustawy z dnia 18 lipca 1924 roku o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia, przewiduje, iż w chwili, gdy rezerwy F. B. osiągną 50 proc. rocznych wkładek, Minister Pracy i Opieki Społecznej jest obowiązany obniżyć w porozumieniu z Ministrem Skarbu, na wiosek Zarządu Głównego F. B., wkładki zabezpieczeniowe, stosownie do rozmiaru bezrobocia, lub też podwyższyć świadczenia dla bezrobotnych do wysokości, nieprzekraczającej 60% każdorazowego zarobku robotników z zachowaniem stopniowania według skali przewidzianej w Ustawie (art. 11) i z uwzględnieniem najwyższej normy zarobkowej, która obecnie wynosi 7 zł. i 50 gr dziennie.

Ponieważ, jak stwierdzono, rezerwy F. B. przekroczyły już sumę rocznych wkładek zakładów pracy, wynoszącą obecnie około 3 miliony złotych miesięcznie, przeto Zarząd Główny F. B. po dłuższej dyskusji uchwalił wystąpić do Ministra Pracy i Opieki Społecznej o podniesienie zasiłków, wypłacanych bezrobotnym robotnikom, z tytułu akcji ustawowej o około 10%, oraz o obniżenie wysokości wkładek zabezpieczeniowych o 10%.

Zgodnie z treścią art. 11 wspomnianej wyżej Ustawy z dnia 18 lipca 1924 r. zasiłek dla bezrobotnego robotnika wynosi obecnie: dla samotnego 30%, z rodziną, złożoną z 1 do 2-ch osób — 35%, z rodziną 3—5 osób — 40% i z rodziną powyżej 5-ciu osób — 50% zarobku, stanowiącego podstawę do obliczania wkładek. W myśl uchwały Zarządu Głównego F. B. normy te mają być podwyższone do: 35, 40, 45 i 55%.

Wkładki zabezpieczeniowe za robotników, wynoszą obecnie (art. 7 Ustawy) 2% od każdorazowo wypłacanych zarobków robotniczych (z zastrzeżeniem najwyższej normy zarobku dziennego 7 zł. i 50 gr.), przyczem pracodawca wnosi do F. B. 1.5%, robotnik zaś — 0.5% zarobku. Według nowego projektu wkładka zabezpieczeniowa ma być obniżona do 1.8%, z których pracodawca będzie wnosić 1.35%, robotnik zaś — 0.45%.

Wejście w życie powyższych uchwał Zarządu Głównego F. B. zmniejszy więc o 10% dotychczasowe świadczenia pracodawców na rzecz ubezpieczonych społecznych, ludzie zaś pozbawieni pracy, z powodu trwającego wciąż jeszcze braku dostatecznej liczby czynnych warsztatów pracy będą otrzymywać o około 10% więcej, niż dotychczas na przetrzymanie czasu przymusowego bezrobocia.

ZAKUTE ŁBY CEKAWISTYCZNE.

Robotnik z dnia 17 b. m. zaatakował mnie zarzucając, że na posiedzeniu Zarządu Głównego Funduszu Bezrobocia głosowałem przeciwko podniesieniu świadczeń o 20 proc. na rzecz bezrobotnych. Jest to ohydne kłamstwo mające widocznie na celu zatuszowanie stanowiska przedstawiciela Komisji Centralnej Zw. Zaw. p. Zdanowskiego, — zasługujące na bezwzględne potępienie z punktu widzenia interesów klasy robotniczej.

Nie jest prawda, że głosowałem przeciwko podniesieniu świadczeń o 20 proc. — jest natomiast prawdą, że głosowałem za wnioskiem o podwyższenie świadczeń o 20 proc. i jednocześnie obniżenie wkładek o 10 proc.

Natomiast p. Zdanowski rzekomy „obronca“ klasy robotniczej głosował przeciwko temu wnioskowi, przeciwstawiając się obniżeniu wkładek ubezpieczeniowych.

Widocznie p. Zdanowski nie wie o tem, że świadczenia na rzecz Funduszu Bezrobocia obciążają nie tylko przemysłowców, ale i robotników, a w szczególności robotników budowlanych których krzywdzi ustawa, bo każe im płacić, nie dając wzajemian żadnych świadczeń.

Odkąd to p. Zdanowski zaczął się interesować robotnikami budowlanymi?

Panowie z Centralnej Komisji! Przestańcie opiekować się robotnikami budowlanymi, którzy nie dadzą się wziąć na wędkę waszych kłamstw, gdyż do dnia dzisiejszego nie potrafiłście dla nich nic zrobić. Swoich zaś przedstawicieli z Funduszu Bezrobocia nauczcie jak należy bronić interesów robotniczych. Być zresztą może, że p. Zdanowski jako współtowarzysz pracy p. Żuławskiego głosował w myśl nakazu Panów z Centralnej Komisji, dla których martwą i urojona zasada jest ważniejszą od życiowych i istotnych potrzeb klasy robotniczej.

Być może... i dlatego drogi nasze się rozeszły i rozchodzą się coraz bardziej.

Zygmunt Gardecki.

SYTUACJA W PRZEMYSŁE WŁÓKIENNICZYM ŁÓDZKIM — PRZESADNE ALARMISTYCZNE WIADOMOŚCI.

W związku z obecną sytuacją gospodarczą w Łodzi czynniki miarodajne komunikują nam, że wiadomości prasy o masowej redukcji robotników w przemyśle włókienniczym nie są ściśle, lecz przesadzone, a częściowo i fałszywe. Redukcje dni pracy w mniejszych przedsiębiorstwach zapowiedziane były od szeregu miesięcy, a zostały przeprowadzone obecnie ze względu na opóźnienie letnich i wiosennych zakupów i zbyt wielkiej ilości towarów na składzie. Źródła miarodajne sądzą, że można mieć zastrzeżenia co do celowości tych posunięć. Wielkiego natomiast przemysłu redukcje te prawie nie dotknęły i sytuacja w ostatnich tygodniach nie uległa zbyt wielkim zmianom.

Największe fabryki bawełniane łódzkie, których produkcji też dotyczy właściwie opóźnienie zakupów letnich i wiosennych dzięki chłodom, pracują obecnie w dalszym ciągu tak samo, jak pracowały już od szeregu miesięcy, a więc do 6 dni (Poznański, Rosenblat, Scheibler i Grohmann, Ruhle, Biedermann, Gayer, Danziger); fabryki większe wełniane (Allart, Desurmont, Leonard, Balczyński i inni) pracują 6 dni w tygodniu.

Powodem obecnego alarmu jest, jak sądzą koła miarodajne, istnienie pewnej tendencji wśród przemysłowców do redukowania bez głębszego namysłu dni pracy i do malowania sytuacji w czarnych barwach.

Zamieszczony w popołudniowych pismach łódzkich w d. 22 ub. m. informację o delegowaniu głównego inspektora pracy do Łodzi w związku z sytuacją w przemyśle włókienniczym, jak nam komunikują, są nieprawdziwe.

Przegląd zagraniczny

ROKOWANIA O ODSZKODOWANIE.

W Paryżu toczyły się niedawno rokowania w sprawie ustalenia kwoty należnych od Niemców spłat.

Sprzymierzeni domagają się pokrycia swoich długów wojennych wobec Ameryki oraz zwrotu Francji kosztów odbudowy zniszczonych departamentów. Niemcy natomiast chcą zapłacić tylko tyle, ile ich gospodarstwo narodowe mogłoby znieść bez szkody. W toku narad prezydent Banku Rzeszy, dr. Schacht (czytaj Szacht) zażądał w swoim memorjale dla uczynienia Niemiec zdolnymi do zapłaty długów, zwrotu kolonji niemieckich, oraz kurytarza pomorskiego!

Sprzymierzeni na tak postawioną propozycję nie dali żadnej odpowiedzi i p. Schacht musiał wyjechać z Paryża, jako ten, który konferencję zerwał.

Nieprzejednane i wysoce agresywne stanowisko delegata niemieckiego wywołało żywe oburzenie w prasie całego świata, a zwłaszcza we francuskiej i włoskiej.

Niemcy zawiedli się, licząc na dalszą ustępliwość aliantów i próbując wytargować, co się da. Obecnie, przekonawszy się, że manewry ich są próżne, zniżyli tonu i dążą podobno do zawarcia układu o spłatę długów na bardziej rozsądnych podstawach.

Z ROSJI SOWIECKIEJ.

WIECZNA BUJDA.

16-ta Konferencja Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej, odbyta ostatnio w Moskwie, została zakończona rezolucją, wzywającą rząd sowiecki do przeprowadzenia kolosalnej rozbudowy przemysłu w ciągu najbliższych 5 lat.

Mają być wydane na ten cel aż 64 miljardy rubli, gdy w ciągu ostatnich 5 lat od 1.X 1923 do 1.X 1928 wydano tylko 26 miliardów rubli.

I tak ma być powiększone wydobycie węgla z 35 milionów ton do 75 milionów ton, żelaza łanego (surówki) z 3 i pół miliona ton na 10 milj. ton., wytwórczość nawozów sztucznych, będąca dopiero w stanie początkowego rozwoju, ma się wzmóc do 8 milionów ton i t. p. Fabryki budujące maszyny mają podnieść swoją produkcję 3 i pół raza, zaś budujące maszyny rolnicze 4 razy. Ilość energii elektrycznej ma być zwiększona przez wybudowanie 42 nowych elektrowni 4 i pół raza.

W rolnictwie mają być rozbudowane kolchozy (spółdzielcze gospodarstwa chłopskie) i sowchozy (majątki państwowe) tak, że mają dostarczyć aż 15 proc. całej wytwórczości rolnej w Rosji, gdy obecnie dostarczają tylko 2 proc.

W sowietach bowiem mimo niezmiernie urodzajnej ziemi odczuwa się stale brak chleba, a obecnie nawet we wszystkich większych miastach, wprowadzono kartki chlebowe.

Rząd sowiecki chce rozbudować ze szkodą rosyjskich chłopów własne majątki, by mieć zboże na wyżywienie wojska i ośrodków przemysłowych.

Powyższe plany podniesienia gospodarki komunistycznej są bardzo piękne. O jedno pytamy — skąd się wezmą te miljardy, których sowiecom na budowę fabryk potrzeba?

Zagranica nie pożyczycy, to rzecz pewna. Przemysł sowiecki — powiadają komuniści — ma dawać

większe zyski. — W jaki to sposób? A oto wydajność pracy robotnika w fabrykach ma wzrosnąć o 110 proc., oszczędność i reorganizacja w przemyśle mają zmniejszyć koszty fabrykacji o 35 proc., koszt budownictwa ma się zmniejszyć o 50 proc.; ziemia w gospodarstwach sowieckich ma urodzić o 35 proc. więcej i t. p.

Zatem przemysł sowiecki, który wytwarzał dotąd drogi i kłopotliwy towar, który pomimo monopolu na swe wyroby w kraju nie dawał zysków tak, że inwestycje czynione były ze zdzieranych ze skóry rosyjskiego chłopca podatków, obecnie ma się przemienić w dojrą krowę i z własnego dochodu te wszystkie wydatki pokryć!

Najbardziej w tym przemyśle ma być eksploatowany, robotnik. Jeżeli obecnie wyrabia on np. na dzień 100 sztuk jakiegoś przedmiotu, po 5 latach będzie musiał wyrabiać 210 sztuk, t. j. o 110 proc. więcej.

Rząd sowiecki jak widzimy, po wyeksploatowaniu do łona wielkiej burżuazji i kupców, po zdzierstwach i rabunkach po wsiach, dokonywanych przez zorganizowane sowieckie bandy, zabiera się obecnie do eksploatacji robotnika rosyjskiego. W tym kierunku jak widzimy rokuje sobie wielkie powodzenie. Ciekawi jesteśmy jednak, czy rząd sowiecki, wymagając dobrej pracy pomyśli także o dobrej zapłacie? Zdaje się, że nie. Czytając pisma rosyjskie, widzimy w nich od stycznia r. b. rozpoczętą ostrą naganę na robotnika. Wymyśla im się tam od leniuchów, pijaków, sabotażników i t. p., grozi wyrzuceniem z pracy, pozbawieniem zasiłku dla bezrobotnych i wykluczeniem od przyjęcia do pracy z powrotem.

Nie wiemy, czy wymyślenia te są słuszne. Jeżeli robotnicy po 10 latach władzy sowieckiej są leniami, widocznie stosunki sowieckie nauczyły ich, że uczciwa praca się nie opłaca. Przecież w sowietach zarobki obecnie są niższe niż przed wojną, pieniądz ciągle spada, drożyzna rośnie, a chleb sprzedaje się na kartki!

W tych warunkach jest wątpliwe, czy komisarzom sowieckim uda się zarobić na robotniku tyle, ile sobie obiecują.

Pozostałe źródła dochodów rosyjskiego przemysłu są tyleż samo warte, co dotychczasowe obiecani sowieckie.

— Wsio na bumagie — wszystko na papierze — stare przysłowie biurokracji rosyjskiej ma tu rzetelne zastosowanie, a to tembardziej, że cały niemal przemysł rosyjski (80 proc.) jest zbiurokratyzowany.

Produkcja ma ilościowo w całości wzrosnąć o 23 proc. Pytamy: kto będzie kupował w Rosji tę zwiększoną produkcję, kiedy obecnie wieś rosyjska nabywać towarów nie jest w stanie mimo, że odczuwa ich ogromny brak, a to z tej przyczyny, że są zadrogie?

Zagranica towarów rosyjskich nie kupi, gdyż ma daleko lepsze własne i daleko tańsze.

Z pieniędzmi zatem na rozbudowę przemysłu jest krucho i zgoła nie tak pewnie, jak to pięknie napisane jest w referacie p. Rykowa. Pytamy jednak dalej, kto przemysł rosyjski będzie budował i kto nim będzie kierował?

Bez wysoko wykwalifikowanych i dobrze wynagradzanych kierowników nie można dziś ani budować, ani prowadzić przemysłu. Są to niezwykle trudne zadania i byle jaki sowiecki urzędnik tego nie potrafi. Siły techniczne przedwojenne bądź zostały przetrzebione przez wojujący komunizm, bądź wyjechały zagraicę. Obecne sprowadzanie techni-

ków z Niemiec temu nie zaradzi, gdyż mało stosunkowo znajduje się takich, co się na wyjazd godzą. Własne sowieckie szkoły stoją zaś tak nisko, że wypuszczane przez nie zastępy techników nie są pełnowartościowymi technikami, w znaczeniu zachodnio-europejskim.

Jak widzimy, ten, tak wspaniale wymagany plan sowieckiej gospodarki, niema żadnych prawie widoków na urzeczywistnienie i obliczony jest na zamydlenie oczu własnym sowieckim obywatelom, rozczarowanym z powodu za dużego trochę bankructwa komunistycznego raję.

JAK KOMUNIZM WYCHOWUJE ROBOTNIKÓW W ROSJI SOWIECKIEJ.

Jak komuniści w Rosji przygotowali robotnika do pracy w nowym komunistycznym ustroju — świadczy artykuł wydrukowany w piśmie komunistycznym, wychodzącym w Moskwie pod nazwą: „Trybuna Radziecka” z dnia 21 kwietnia 1929 r. pod tytułem „Groźne Fakty”. Artykuł podejmy w całości i dosłownie.

„Rok rocznie po ukończeniu sezonowej pracy wytwórcze w cukrowni Uładowieckiej przeprowadza się — podobnie jak i w innych cukrowniach — rozbiorę maszyn i oddzielnych części aparatu fabrycznego, a następnie przeprowadza się remont.

Ale sprawa ta u nas stoi bardzo źle. Zamiast zabrać się energicznie do remontu, robotnicy w ciągu kilku miesięcy (od stycznia do kwietnia) palą w piecach i grzeją się, spędzając czas na wesołych rozmowach i zapominając zupełnie o ciężących na nich obowiązkach. Gdy do warsztatów ktoś przypadkiem zajrzy, wtedy robotnicy zrywają się jak wróble przed kotem, każdy coś chwyci i zaczyna się stukanie młotkami, wycieranie różnych części maszynowych, które faktycznie już kilkakrotnie czyszczone.

Dyrekcja fabryki, personel techniczny, fabkom i komórka partyjna wiedzą o tym, że robotnicy w ciągu całych czterech miesięcy zajmują się jedynie ogrzewaniem fabryki i swoich pleców, ale mówią oni o tym dypłomatycznie i chociaż robią uwagi, to są one tak „delikatne”, że żadnych rezultatów nie dają.

W kwietniu robotnicy otrzymują urlopy. Dyrekcja, chcąc przyspieszyć remont, przyjmuje robotników sezonowych, którzy pracują aż do chwili rozpoczęcia roboty w cukrowni. Tym samym zwiększają się znacznie wydatki na remont, a co zatym idzie — i koszty produkcji cukru.

Istnieją u nas np. takie stosunki. Robotnik odrabia w warsztatach podczas 8-godzinnego dnia roboczego rozmaite prace t. zw. fuszerki, za które otrzymuje dodatkową płacę. Na pracę tę — zupełnie niezwiązaną ze sprawami wytwórczości fabryki — organizacje miejscowe patrzą przez palce.

Bywają też wypadki, że dyrekcja trzyma na robocie robotników sezonowych wtedy, gdy etatowi objają kąty i nic nie robią. Grają tu rolę przede wszystkim względy pokrewieństwa. Większość tych robotników sezonowych — to kuzynowie różnych etatowych robotników, monterów i t. d. Otrzymują oni pracę, chociaż są zbyteczni i pomagają tylko objąć kąty swoim kuzynom.

Zdarzają się i inne rzeczy. Podczas dnia roboczego, robotnicy piją wódkę, zabawiają się wesołymi rozmowami, wałęsają się po cechach i t. d. Nie brak też i samowolnych opuszczeń. W styczniu np. nie stało się do pracy 30 ludzi, Bywa i gorzej. Przytoczone fakty dzieją się u nas od dawien dawna.

Trzeba podkreślić, że nie tylko u nas, ale i w większości fabryk cukrowych Z. S. R. R., za wyjątkiem tylko niektórych rafinerji — dzieje się to samo. Hamuje to rozwój przemysłu cukrowego i nie pozwala na zmniejszenie kosztów wytwórczych. Tak dalej być nie może. Trzeba raz na zawsze położyć kres świadomemu marnotrawstwu pieniędzy radzieckich. Zarząd trustu cukrowego i Centralny Komitet Związku Cukrowników nie przedsięwzięły dotąd żadnych kroków dla ukrócenia tych stosunków. Być może, że nie wiedzą one wcale o tej niezdrowej atmosferze, bo żyją informacjami papierowymi, a nie utrzymują bezpośredniego związku z fabrykami. Centralne organy przemysłu cukrowego, a także inne organizacje powinny jaknajbardziej zainteresować się tą sprawą i czymprędzej położyć kres marnotrawstwu pieniędzy państwowych".

„Bój-Don“.

Robotnik cukrowni Uładowieckiej, robkor. „Tr. Radz.“

No i cóż, tow. czytelnicy?

Ładnie idzie praca w owym państwie komunistycznym. Robotnicy, nie mają pojęcia o obowiązku pracy, — nie już dla burżuazji-fabrykanta, ale dla własnego społeczeństwa — niszczą czas i warsztat pracy, — doprowadzają do ruiny fabrykę społeczną — a więc swoją własną własność.

Dla czego tak się stało? Oto dla tego, że tak jak u nas ta ki w Rosji komuniści oparli początkowo swoją robotę na frazesach zamiast na rzeczywistości.

W Rosji wprowadzono ustrój komunistyczny — nie przygotowywawszy przed tem do niego społeczeństwa — a głównie robotników.

Rewolucja w Rosji dała wolność proletariatu — ale jak widać z powyższego artykułu, robotnicy owej cukrowni tak tę wolność rozumieją — że nie należy sumiennie pracować. Co to kogo obchodzi, że ich własny proletariacki przemysł przy takiej robocie zmarnieje.

A protekcja w fabrykach też jest. Swój swego popiera i pcha naprzód choćby jako pracownik nie był nic wart.

Sztyd proletariacki — ale zwyczaj i obyczaj jak w burżuazyjnym państwie.

Drobne wiadomości

ŻNIWO BOLSZEWIZMU.

Niedawno ukazała się w Londynie książka o bolszewizmie angielskiego ministra finansów Churchila (czytaj Czerczila), w której podane są ciekawe zestawienia ilości zamordowanych przez bolszewików w okresie rewolucyjnym ludzi.

I tak padło:

biskupów	28
kapłanów	1,219
profesorów i nauczycieli	6,000
lekarzy	9,000
artystów	2,950
oficerów	54,000

policjantów	70,000
robotników	139,000
żołnierzy	260,000
obywateli ze sfer inteligencji	355,000
włościan	650,000

Żniwo, jak widzimy, wcale pokaźne. Nikt chyba potem nie wątpi, że bolszewicy dążą do uszczęśliwienia ludzkości.

BEZROBOCIE ZMNIĘJSZA SIĘ.

Według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, tygodniowe sprawozdanie z rynku pracy za okres od 20 do 27 kwietnia włącznie, wykazuje 155.225 bezrobotnych, w tej liczbie 31.968 kobiet. W stosunku do poprzedniego tygodnia liczba zarejestrowanych bezrobotnych zmniejszyła się o 8.107.

Bezrobocie zmniejszyło się w następujących P. U. P. P.: woj. śląskie o 1.534, Częstochowa o 639, Łódź o 632, Poznań o 682, Przemyśl o 530, Piotrków o 505, Gdynia o 420, Ostrowiec o 397, Ostrów o 305, Siedlce o 258, Kraków o 235, Chrzanów i Wilno po 207, Radom 178, Brześć o 166, Bydgoszcz o 149, Lublin o 143 Sosnowiec o 140, Lwów o 138, Płock 121, Włocławek o 113, Drohobycz o 110 etc.

W AMERYCIE SĄ TACY, CO SIEJĄ ZE SAMOLOTÓW.

W najdawniejszych czasach siano ręcznie. Miało to tę wygodę, że nie trzeba było się kłopotać ani o siewnik ani o zapłacenie rat za jego kupno. W 19-ym wieku ludzie doszli jednak do przekonania, że gospodarować zawsze jak za czasów egipskich faraonów nie można i że należy sianie udoskonalić. Powstały więc siewniki, dające równomierny rozsiew ziarna i zużywają około 25% mniej zboża niż przy wysiewie ręcznym. Pozatem zboże siane maszynowo bujniej się rozrasta i jest odporniejsze na rozmaite plagi zarówno ze strony pasożytów jakoteż atmosfery.

W Ameryce, pracującej we wszystkich dziedzinach w szalonym tempie, dotychczasowa mechanizacja siewu widocznie nie wystarcza, skoro, jak donosi czasopismo „Science et Voyage” zostało tam zapoczątkowane sianie ze samolotów. O dokładności przy takim sianiu nie może być mowy, ale zato uzyskuje się nieocenioną rzecz w Ameryce — szybkość.

Zapewne zresztą Amerykanie używają tych samolotów na takich gruntach, gdzieby siewnikowi praca nie wyszła na zdrowie, a więc na karczowiskach, porębach leśnych i na wogóle gruntach opuszczonych.

Co do praktyczności takiego wysiewu w normalnych warunkach istnieją ze strony rolników duże zastrzeżenia.

OD REDAKCJI.

Każdy obywatel Rzeczypospolitej Polskiej — każdy człowiek pracy — ma pewne obowiązki, które spełnić powinien, jeśli chce aby go ceniono i szanowano.

Wszyscy nasi Towarzysze i sympatycy wzięli na siebie dobrowolny obowiązek współdziałania z nami w wielkiej naszej ideowej pracy — odrodzenia Socjalizmu Polskiego ku pożytkowi Polski i mas pracujących. Jednym z obowiązków w tej pracy jest uważne czytanie i rozpowszechnianie nowego pisma. Niechże Ci wszyscy, co z nami ideowo są zespoleni, spełnią ten obowiązek w całości — niezapominając i o finansowym podtrzymywaniu naszego pisma.

REDAKTOR NACZELNY: tow. poseł MARJAN MALINOWSKI (Wojtek)

Redaktor odpowiedzialny: tow. Marceli Truszewski,

Wychodzi 2 razy na miesiąc 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 4 zł. za granicą 6 zł. 40 gr.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 1957,

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 280 zł., ¼ strony 140 zł., 1/8 strony 70 zł. mniejsze ogłoszenia wg umowy.

Wydawca: Centr. Zrzeszenie Klasow. Zw. Zaw. w Polsce. REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wiejska 14, III piętro, telefon 532-96,

Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3, tel. 44-59.